Nr. 287. Lwów — Piątek dnia 13 Grudnia. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 50 h, w Niemczech . . . . 3 „ —, w innych Państwach . . 4 „ —. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. [illegible]
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy nut i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i prenumeratę miejscową przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników [illegible] we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 6 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 1 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: 13 | św. Łucyi i Otylii | 30 | Andrzeja Ap.
Jutro: 14 | św. Nikazego i Sp. | 1 | Nahuma

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 7 min. 13. Zachód „ „ 3 „ 28. Długość dnia godzin 8 min. 10. Ubyło dnia od wczoraj 1 min.

Finis coronat opus.

Rada państwa wzięła się nareszcie do energicznej pracy. Wiosła wszystkich wielkich stronnictw uderzają zgodnie i oto nawa, naładowana koniecznościami państwowemi, szybko posuwa się naprzód. Już podczas rozprawy uniwersyteckiej, wywołanej wnioskiem p. Masaryka, — rozprawy o długiem tułowiu, a maluczkiej głowie, — można było spostrzedz, że choroba gadulstwa niebawem się przesili. Wówczas izba jakby się zawstydziła, ujrzawszy, iż trzy dni młóciła słomę. Wszystkie nagłe wnioski o zniżenie podatku od cukru — materyał tak obfity, że w innym czasie wystarczyłby na dziesięć posiedzeń — załatwiono w ciągu godziny. Zaraz potem przystąpiła izba do orzeczenia, ażali nagły wniosek o załatwienie ugody z Węgrami jest istotnie nagłym. W gruncie rzeczy, nie było co do tego wątpliwości, skoro za taki uznały go wielkie stronnictwa w swym wniosku. Ale mogła być gadanina, choćby o słowiańskiej solidarności z Chorwatami, którzy do mistrzowstwa doprowadzili taktykę obstrukcyjną w sejmie węgierskim. Na to pole zapraszali izbę Dalmaci, którzy dla wzmocnienia efektu coraz częściej nazywają siebie Chorwatami. Nietylko gadanina, lecz nawet obstrukcya mogła się wywiązać. Ale posłowie znać ciągle pamiętali o tem, że to jest moment, w którym ludowy parlament może się gruntownie zblamować. Co zapewne wszyscy mieli na myśli, to szczerze powiedział socyalista Adler. „Nie chcemy brać na siebie odpowiedzialności za nieparlamentarne załatwienie ugody, lubo nie należymy do jej zwolenników; nie chcemy, aby ludowy parlament padł ofiarą obstrukcyi“, — oświadczył ten wódz socyalistów. Wezwania Dalmatów nie usłuchali nawet Słoweńcy. Bo rzeczywiście żadna obstrukcya nie byłaby tak niedorzeczną, jak zalecana przez Dalmatów dla poparcia chorwackiej walki z Węgrami. Tam, w Peszcie, już dogorywa ta walka; może dziś, najpóźniej jutro ustawa o pełnomocnictwie dla rządu do wprowadzenia ugody rozporządzeniem administracyjnem będzie uchwalona. Miałażby więc Austrya otrzymać tę ugodę z łaski paragrafu 14, jedynie tylko dlatego, aby parlamentaryzm, pobity na Węgrzech, był pobity także w Przedlitawii?

I oto bez długiego gadania nagłość wniosku przyjęto. Oświadczyła się za nim olbrzymia większość, — nie wymagana przez regulamin większość dwóch trzecich, lecz 80% izby. Jest to fakt znaczący, bo jest wskazówką, że sama rozprawa nad ugodą będzie krótka, składająca się raczej z oświadczeń stronnictw dla wiadomości wyborców, niż z rzeczowych roztrząsań ugody. A dalej jest to wskazówką, że przyjęcie ugody można uważać za niewątpliwe. Po drugiem czytaniu wnet powinno nastąpić trzecie, jeszcze krótsze i już tylko formalistyczne. Jeżeli dopiszą energia i dobra wola, ugoda może być uchwalona jeszcze w tym tygodniu, aby w następnym mogła się nią zająć izba panów.

Na porządku dziennym izby poselskiej stanie z kolei drugi nagły wniosek wszystkich wielkich stronnictw o załatwienie prowizoryum budżetowego. Tu również szybkość roboty jest dopuszczalna ze stanowiska parlamentarnego, ponieważ chodzi nie o budżet, lecz o jego prowizoryum. Przy uchwalaniu zaliczki wybornie można się obejść bez rozprawy budżetowej, która zazwyczaj służy posłom do rozwijania poglądów na świat, ludzi i stosunki, na przeszłość i przyszłość. Czas na to będzie na sesyi następnej. Tym razem tylko jedno mogło zakłócić porozumienie rządu z większością: zniżenie podatku od cukru. Lecz w komisyi budżetowej podobno już stanęło porozumienie na cyfrze 8 koron zniżki natychmiast, bez żadnej wzmianki o zniżkach następnych. Jeżeli rzeczywiście zawarto taki kompromis, to w pełnej izbie rozprawa będzie krótka. W przyszłym tygodniu — w ostatnim przed feryami — może znajdzie się jeszcze dość czasu na załatwienie przedłożeń o kwocie i kolejach, łączących Austryę z krajami okupowanymi. Parlament ludowy zapewne będzie miał ambicyę uchwalić pierwszy raz kwotę na wspólne wydatki o 2% niższą od dotychczasowych, a nie dopuścić do wprowadzenia tej miłej nowości rozporządzeniem cesarskiem. Co zaś do kolei łączących, to trzeba dać Dalmatom bodaj dwa posiedzenia, aby mogli wynurzyć wszystkie swe życzenia. To dla nich sprawa bardzo ważna, bo od niej zależy usunięcie zaniedbania, okazywanego dotąd ich ubogiemu dziś, a niegdyś kwitnącemu krajowi.

Jeżeli Rada państwa załatwi te przedłożenia, to naprawi grzech zmarnowania całej sesyi, da dowód zdolności do pracy. Z drugiej jednak strony, jeżeli w ciągu dwóch tygodni tyle się załatwi rzeczy wielkiej wagi, to jakże jaskrawo się uwydatni dotychczasowe próżniactwo! Ale wiele można przebaczyć, zgodnie z regułą, że wszystko jest dobre, co się dobrze kończy.

Proces Port-arturców.

Rozdrapywaniem starych ran, rozwianiem legendy o bohaterstwie obrońców Port-Artura, odsłonięciem stron zakulisowych pięknej dekoracyi będzie ten proces, który we wtorek się zaczął w Petersburgu, przeciw jenerałom Stösslowi, Fockowi, Reussowi i Smirnowowi. Nie wiemy, czy dobrze rząd rosyjski zrobił, wszczynając tę publiczną rozprawę w takich niepewnych czasach, jak teraźniejsze w Rosyi. Z ogłoszonego aktu oskarżenia wynika, że może bohatersko bili się żołnierze — o tem nie ma wzmianki — ale dowódzcy kłócili się, intrygowali, kradli i kłamali w telegramach bez drutu. Okazuje się, że wszystko służy kłamstwu. Ludzie przestaną mówić: „Kłamie jak z nut“ — poczną mówić: „Kłamie, jak Stössel bez drutu“.

Bez mała jedenaście miesięcy świat patrzał na oblężony Port-Artur i podziwiał hart jego załogi, a dzielność dowództwa. Car zaszczycił Stössla wysoką godnością jeneralnego adjutanta, cesarz niemiecki dał mu rzadko udzielany order za waleczność, Francya ofiarowała mu honorową szablę, Rosya nazwała go bohaterem i gorliwie dowodziła, że choć nazywa się po niemiecku, ale Rosyaninem jest z dziada pradziada, spadkobiercą narodowych impulsów Suworowa i Korniłowa. A on tymczasem siedział w swym opancerzonym dworku, jak mysz pod pudłem, robił lichwiarskie interesa na mięsie, mące i mleku, słuchał Focka i Reussa, a w telegramach do cara kłamał.

Jak on, tak samo postępowali jego przyjaciele. Nie należy do nich Smirnow, przeciwnie, on ich oskarża, a sam jest oskarżony tylko o to, że mając prawo, nie odebrał im władzy. On jednak utrzymuje, że posłany przez Kuropatkina do Port-Arturu na wodza naczelnego, był tam po prostu jeńcem, znieważanym jeńcem, którego potrącali owi trzej jenerałowie o niemieckich nazwiskach.

Akt prokuratorski opowiada, że Smirnow był wysłany przez Kuropatkina do Port-Arturu, aby tam objął dowództwo, a pojechał on do twierdzy z urzędowym rozkazem Kuropatkina do Stössla, aby ten jenerał przybył do armii mandżurskiej. Stössel nie usłuchał, a raczej, skorzystawszy z niedokładnej stylizacyi rozkazu, rzekł do Smirnowa: „Więc pan będziesz komendantem twierdzy, a ja zostaję na czele armii, bo Kuropatkin wprawdzie mię odwołuje, ale nie przysłał jeszcze mego zastępcy“. Zaraz potem Stössel, Fock i Reuss utworzyli jeneralską klikę, która na każdym kroku utrudniała obronę twierdzy, a bojkotowała mniejszość rady wojennej, do której należeli Smirnow i Kondratienko. Kiedy wskutek nieudolnych operacyj Stössla, robionych z gabinetu, Japończycy blisko się podsunęli, Smirnow wypracował plan obronnych fortyfikacyj drugiej i trzeciej linii, ale Stössel odmówił mu pieniędzy na robotników. Dopiero gdy rozbita flota nie mogła już się ruszyć i nie miała żadnych wydatków, wice-admirał Wirren oddał Smirnowowi swą kasę, a wtedy zaczęło się pośpieszne wznoszenie nowych fortów na wewnętrznej linii. Stössel śmiał się z tych robót przed żołnierzami i oficerami, mówiąc, że są one zbyteczne, bo przecież chyba ślepy tylko nie widzi, że twierdza się nie utrzyma. Jakoż rzeczywiście, te roboty rychło się okazały spóźnionemi, a to dlatego, że jen. Fock przyjął bitwę w warunkach bardzo niekorzystnych, prowadził ją poprostu haniebnie, wystawił żołnierzy na rzeź, a potem, cofając się w popłochu za daleko, wydał Japończykom wyżynę „Orle gniazdo“, górującą nad miastem, wewnętrznym portem i niektórymi fortami. Wtedy już istotnie było widoczne, że twierdza się nie utrzyma. Fock sromotnie przegrał bitwę, wszyscy jenerałowie ostro go skrytykowali, a pomimo tego Stössel zatelegrafował do cara natychmiast, że Fock jest „najgodniejszym z godnych“ wyjątkowego uczczenia. Jakoż car obdarzył go honorową szablą, ozdobioną brylantami. Ale chociaż po zbliżeniu się Japończyków do twierdzy nie można już było wątpić, że ostatecznie grozi klęska, jednak nikt nie myślał o kapitulacyi. Aż dopiero 7-go grudnia r. 1904-ego na radzie wojennej przemówił za kapitulacyą członek kliki stösslowskiej jenerał Reuss. Poparli go Stössel i Fock, ale Smirnow i Kondratienko tak energicznie zaprotestowali, wykazując możliwość obrony, że zwolennicy kapitulacyi zamilkli. Jednak po tym wypadku Stössel nieprawnie odebrał Smirnowowi dowództwo artyleryi fortecznej, a powierzył ten urząd swemu przyjacielowi jenerałowi Nikitinowi. Od tej chwili Smirnow nie miał już żadnej władzy, wolno mu było tylko budować nowe szańce, których jednak nikt nie obsadzał wojskiem. Po zgonie Kondratienki, zabitego granatem 15-ego grudnia, większość jenerałów była już za kapitulacyą. Ostatnia rada wojenna odbyła się 29-go grudnia. Na niej podniesiono kwestyę kapitulacyi, ale Smirnow wykazał, że jego nowa linia obronna będzie wykończona najpóźniej do połowy stycznia, przedstawił jej zalety, udowodnił możność obrony i tak niemal wszystkich przeciągnął na swoją stronę: z 22 członków rady wojennej 19-tu oświadczyło się za walką do upadłego. Wówczas jen. Reuss zaprotestował przeciw „tak szalonej uchwale“ — szalonej dlatego, że brak żołnierzy, amunicyi i żywności. Do tego protestu przyłączyli się Stössel i Fock, ale większość pozostała przy swem zdaniu. W dzień N. Roku Stössel bez porozumienia się z jenerałami wysłał swego adjutanta Malczenkę z listem do japońskiego wodza Nogiego, a otrzymawszy odpowiedź, zwołał oficerów i oświadczył im, że twierdza się poddała. Jakoż 2 stycznia 1905 roku zajęli ją Japończycy, wziąwszy do niewoli 14.000 zdrowych żołnierzy, 2.000 koni, wszelkiej amunicyi tyle, że mogłoby jej wystarczyć najmniej na miesiąc ciągłej walki, a żywności na dni 40.

Akt oskarżenia zarzuca jeszcze Stösslowi wiele innych grzeszków, jak chciwość, niedbanie o żołnierzy, przesadną troskliwość o zachowanie swego życia itd. Dwóm jego przyjaciołom Fockowi i Reussowi zarzuca to samo, a nadto im wszystkim to, że, stworzywszy klikę, układali fałszywe telegramy do cara i skonfiskowali pismo Kuropatkina, odbierające dowództwo Stösslowi, a oddające je Smirnowowi.

Smirnow jest oskarżony o to, że mając czarno na białem rozkaz Kuropatkina, aby objął dowództwo, nie zwołał jenerałów i oficerów, nie odczytał im tego rozkazu i nie wezwał ich do posłuszeństwa sobie, lecz dał się Stösslowi odsadzić od wszelkiego znaczenia.

Na świadków powołano Kuropatkina, dowódzców pułków i oficerów sztabu. Jenerał Stössel jest oskarżony o zdradę na polu bitwy, za co ustawa postanawia karę śmieści. Powołał on na świadectwo swej niewinności 179-ciu świadków, których jednak sąd odrzucił.

Korespondencye.

Wiedeń, 11 grudnia.

(Deputacya przedsiębiorców budowlanych u dra Korytowskiego. — Sprawa zniżenia opłat od przeniesienia własności domów. — Kwestya językowa a jubileuszowe marki pocztowe).

(y). Wczoraj była u ministra finansów dra Korytowskiego liczna deputacya przedsiębiorców budowlanych, architektów, majstrów murarskich, tudzież sensali, trudniących się pośrednictwem w sprzedaży domów, by w myśl uchwał odbytego przed kilku dniami zgromadzenia, przedstawić mu opłakany stan obecny przemysłu budowlanego i za jego pośrednictwem zanieść do rządu prośbę o wniesienie w Radzie państwa projektu ustawy, przywracającej dawne, niższe opłaty skarbowe od przeniesienia własności nieruchomości, które uchylono za ery ministra Kaizla i zastąpiono dzisiejszemi nadzwyczaj wysokiemi opłatami, wynoszącemi przeszło 4% od całej ceny kupna, bez względu na to, czy dana realność zmieniła właściciela przed pięćdziesięciu laty, czy też przed kilku dopiero dniami. Członkowie deputacyi przedstawili ministrowi, że przywrócenie dawnych należytości wpłynęłoby bardzo dodatnio na ożywienie ruchu budowlanego, podczas gdy dłuższe trwanie obecnej stagnacyi musi doprowadzić do podwyższenia czynszów najmu mieszkań. Liczba ludności zwiększa się bowiem stale, a z powodu zastoju w ruchu budowlanym, zmniejszać się będzie podaż mieszkań.

Niestety, odpowiedź, jaką dał minister członkom tej deputacyi, brzmiała nie bardzo pocieszająco. Przedewszystkiem powoływał się na to, że z powodu zniżenia podatku od cukru zmniejszą się dochody państwowe o 28 milionów koron, a wydatki zwiększą się o kilkadziesiąt milionów, już to skutkiem uchwalonego już podwyższenia płac urzędniczych, którego uzupełnienia nadto domagają się natarczywie, już też z powodu, że płace oficerów trzeba będzie podwyższyć i wyznaczyć znaczne kredyty na polepszenie wiktu żołnierzy. Te ogromne wymagania, stawiane do zarządu finansów państwowych, sprawiają, że mimo najszczerszych chęci nie będzie mógł minister w przedłożeniu o reformie podatku od budynków, które wniesie niebawem w Izbie, zaproponować zniżenia podatku domowo-czynszowego w takiej wysokości, w jakiej pierwotnie chciał je zaproponować. Co się zaś tyczy sprawy zniżenia opłat od przeniesienia własności, tyle tylko może minister na razie przyrzec, że zastanowi się nad nią gruntownie. W końcu odesłał minister członków deputacyi do referenta tego rodzaju spraw, szefa sekcyi barona Becka i prosił, ażeby jemu przedłożono wszystkie daty statystyczne i wyjaśnienia, a on porozumie się z nim.

Na odchodnem rzekł członek deputacyi, przedsiębiorca budowlany Frankl, że jeżeli rząd nie zrobi czegoś w tej sprawie, w takim razie w przyszłym roku prywatny ruch budowlany w Wiedniu prawie zupełnie ustanie i tysiące robotników będzie bez chleba.

Nie znajdą go oni także przy budowlach rządowych, bo z powodu wysokiej stopy procentowej zredukowany został do minimum ruch budowlany na rachunek rządu. Właśnie zaś ostatnimi laty wznoszono coraz więcej budowli na rachunek państwa i to nawet takich, na które fundusze zostaną uchwalone dopiero w późniejszych latach. Rząd przyjął system tak zwany anuitetowy i zawierał z instytucyami finansowemi umowy, mocą których one dostarczały funduszów na potrzebne budowy, a rząd płacił im od nich $4\frac{1}{10}\%$, zaś wraz z amortyzacyą kapitału 6% rocznie. W ten sposób już od kilku lat wznoszono w całem państwie budowli rządowych za sumę około 40 milionów koron corocznie. Obecnie, gdy stopa procentowa banku austro-węgierskiego wynosi 6%, oczywiście żaden bank nie chce wchodzić z rządem w układy o wznoszenie budynków za takie anuitety, wyższego zaś procentu nie może rząd przyznawać bankom z obawy, że parlament odmówiłby zatwierdzenia takim układom. To też naraz ustały niemal wszystkie budowy rządowe, a tylko na dokończenie tych, które są już w toku, wstawiono do przyszłorocznego preliminarza budżetu państwowego kredyt 20 milionów koron.

Wobec tego, że niektóre dzienniki czeskie atakują gwałtownie obecnego ministra handlu Dra Fiedlera, tudzież jego poprzednika Dra Forszta z tego powodu, iż pozwolił na to, ażeby jubileuszowe marki pocztowe, jakie wydane zostaną w Austryi w przyszłym roku, zawierały oznaczenie wartości tylko w języku niemieckim, ogłoszono półurzędowy komunikat, z którego okazuje się, że ani Dr. Fiedler ani Dr. Forszt nic w tej sprawie nie zawinili, gdyż plany marek jubileuszowych zatwierdził i wykonanie ich zarządził hr. Auersperg, który pod Drem Forsztem był kierownikiem ministerstwa handlu. Zarazem dodano w tym komunikacie, że jubileuszowe marki będą kursowały tylko do 31 grudnia 1908, a począwszy od 1 stycznia 1909, nastaną zupełnie nowe marki pocztowe, teraźniejsze zaś zostaną wycofane z obiegu.

4)

Feljeton literacki.

Mimar. *„W nierównej walce“.* Powieść na tle współczesnych zdarzeń w Królestwie Polskiem. Skład główny w księgarni Gebethuera i Spółki w Krakowie. 1908. Stronic 488.

(Ciąg dalszy).

Pokoik, przeznaczony na poczekalnię, niski był, mały; czuło się w nim brak powietrza, tem bardziej, że w sąsiedniej kancelaryi pisarze palili jakąś gryzącą w oczy machorkę; nikt się jednak na to nie skarżył, wszyscy cierpieli w milczeniu, jejmość nawet, która ustąpiła nieco miejsca Czerskiemu, drzemała słodko.

— Takem się panie, nachodziła po tych gimnazyach — szeptała na swoje usprawiedliwiewienie — takem się nalatała, że poprostu sił nie czuję więcej... A tu, panie miejsca niema, a tam dyrektora nie można zastać, a ówdzie katolików nie przyjmują.

— Czy jest i tak?

— Ajakże, i tak jest. W gimnazyum w Staszica domu, co to go zabrali bezprawnie... Pan wie, proces o to był... Tam teraz nie przyjmują katolików wcale...

Minęła druga przeszło i wpół do trzeciej, a dyrektor nie myślał przyjmować podań, chociaż dzień był naznaczony urzędownie.

Przed trzecią przez poczekalnię powracał do kancelaryi gołowąs z papierkiem w ręce; niecierpliwsi rzucili się ku niemu.

— Proszę pana, długo będziemy czekać?!

— Może pan dyrektor dzisiaj nie będzie przyjmować wcale?...

— Pół dnia jużeśmy zmarnowali!...

Odął się i krzyknął z góry:

— A czto wy dumajete, czto direktor dla was?!... U direktora wsia gimnazya na gławie!...

Sumiasty pan powstał ze stołka.

— Ale proszę pana, teraz niema lekcyi. Dyrektor powinien przyjmować podania!

Pani z porwanemi na strzępy rękawiczkami zatrajkotała szybko:

— To bezprawne, to, to, oburzające, to, to lekceważenie publiczności i ja się poskarżę kuratorowi!..,

Ktoś się jeszcze podnosił z pretensyami, gdy w drzwiach kancelaryi stanął sekretarz.

— Pst! Gaspada, gaspada, patisze, tut kancelarya, partret imperatora wisit, tut nielzia tak gromko!... Kto nie choczet żdat' możet ujti!...

Nikt nie myślał jednak wychodzić, wszyscy woleli jeszcze czekać i wśród petentów raz jeszcze zaległo grobowe milczenie, powróciła poprzednia cisza.

Rzeczywisty radca stanu, znany ze swego nieuctwa i grubiaństwa, nawet w świecie prawosławnym, dyrektor Włodzimierz Jakubowicz Waker, czelny łapownik i gorliwy patryota, wpadł do poczekalni dnia tego punkt o czwartej popołudniu.

Większa część znudzonych już zupełnie i wyczerpanych petentów dawała za wygrane, zabierając się powoli do opuszczenia wąskiego i dusznego pokoiku, pisarkowie z kancelaryi wymykali się pojedynczo, a i sam sekretarz począł składać papiery, nikt go nie oczekiwał, gdy we drzwiach zjawił się w podskokach sam pan radca stanu.

Więcej niż średniego wzrostu, jakby wyciosany z pnia twardego drzewa, z wielką oślą głową, o plugawej gębie fałszerza monet, pedagog ten z przekonaniami zwyczajnego kataryniarza, nie gardzącego „majchrem“, przyskoczył do oczekujących nań pół dnia petentów, wymachując rękami i wrzeszcząc nie gorzej od pijanej handlarki ryb.

— Czeho, czeko, czeho?!...

Pierwszy wysunął się uśmiechnięty i żujący coś ustawicznie staruszek.

Dyrektor wyrwał mu z rąk papiery, rzucił na nie okiem przelotnie i zaryczał:

— Nielzia, nielzia, nielzia!...

Taką samą odpowiedź otrzymała dama z podartemi rękawiczkami i wynosiła się już w jakimś paroksyzmie rozdrażnienia.

Sumiasty pan próbował oponować i Waker podniósł do góry pięście.

— Ja wam raz skazał, raz skazał!... Ubirajtieś!...

Sąsiadka Czerskiego usłyszała gburowate:

— Nietu miesta!

I Czerski sobie zadawał pytania:

— Czy to są przestępcy, czy rodzice, pragnący oddawać dzieci do szkoły?... Czy to szkoła, czy też to dom karny, więzienie, pawilon dziesiąty?

Znowuż biły na niego wary:

— A wam czeho? Czeho wy zdieś tarczytie?!

Pan Tomasz zmieszał się, oburzył.

— Jak on go to spytał, jak on to?...

— Ja, proszę pana, chciałem syna... — odrzekł głosem drżącym.

Miał mówić ostro, przytrzeć rogów chamowi, ale Moskal odskoczył od niego jak oparzony.

— Nie panimaju, nie panimaju!... Pa ruski sa mnoj, pa ruski!...

— Kiedy ja nie rozumiem po rusku!...

— Tak uczytieś, uczytieś, uczytieś!... Ja nie panimaju!...

Zawrócił z miejsca i ponieważ nikt już nie czekał na jego pedagogiczne odpowiedzi, wybiegł z pokoiku, trzaskając za sobą drzwiami...

Czerskiego automatycznie wyniosły nogi na ulicę.

Nie, wszystkiego się mógł spodziewać, ale takiego przyjęcia!...

Na chodniku, gdy go owionęło stosunkowo świeższe powietrze, tylko co widziana scena wydała mu się czemś po prostu niemożliwem.

Prawda, doświadczywszy na własnej skórze jak z nim postępowali, gdy siedział w więzieniu, nie mógł zbyt wiele grzeczności wymagać od urzędników państwowych i pokorniejszy się zrobił znacznie, jednakże takie, takie przyjmowanie rodziców przez pedagoga...

I on miał tam oddać syna?...

Jak taki dyrektor będzie rozmawiał z Cześkiem, kiedy on ze mną tak?... Nie, lepiej już gdzieindziej, bodaj do prywatnej szkoły, wreszcie do innego gimnazyum...

Zeszedł z chodnika i przechodził już ulicą, gdy posłyszał za sobą tupot czyichś nóg. Odwrócił się zainteresowany i ujrzał przed sobą tego w galonach i w czapce ze srebrnym lampasem cerbera.

— A coż prosz' pana, jakżeż „direktor“ przyjął panowe proszenije?...

Pana Tomasza gniew porwał.

— Et, mój kochany, z waszym dyrektorem!.. Toż to dziki jakiś człowiek!

Cerberus śmiał się chytrze.

— He, he, he... Tak ja i znał, tak zawdy nasz „direktor“ wyprawia... He, he, he!...

Przysunął się nieco bliżej.

— A ja panu powie jedno: on drugi raz całkiem dobry człowiek się staje.

— Może być, może być — mruknął Czerski i baczniej zaczął śledzić twarz stróża, bo mu naraz przypomniało się to jego dziwne spojrzenie.

— Ten hycel musi coś wiedzieć, nie darmo on wówczas tak... I teraz też mnie pilnował...

Pogrzebał w kieszeni i wydobył czterdziestówkę.

— Słuchaj, przyjacielu, jabym ci i więcej dał, żebyś ty mi tak rzekł, kiedy to ów twój pan dyrektor lepszym się staje?

Drab schował pieniądze i wyszczerzył zęby.

— Ano, kiedy pan już taki łaskawy, to niechaj pan tylo do wrotów wejdzie to tam i pogadamy. Na ulicy to zawsze nie pieknie, a i cała rzecz taka...

— No, no, nie bój się, nie bój! — mruczał szlachcic, wchodząc za galonowym pedelem do bramy. — Ja ciebie nie wydam, nie bój się i śmiało tylko mów.

Znowuż sięgnął do sakiewki i tym razem w nadstawioną zręcznie łapę draba upadł rubel.

— Gadajże już, gadaj, bo to i czasu szkoda i jeść mi się chce. Przytrzymał mnie ten twój dyrektor, niech go nie znam.

— On zawsze tak, zawsze tak — podchwycił sługus i przybrał minę bardzo sekretną, bardzo tajemniczą.

— Czy pan wie, gdzie jest sklep Potrzebskiego?

— Potrzebskiego?... Nie! A cóż to za sklep?

— Z wierzchu, jak każdy; cukier sprzedają, herbatę, sery... No, kolonialny i wina.

— A, wina... Czekajno, czekaj... Gdzie to jest?

— Na rogu Nowego Światu i Chmielnej... Wie pan? Tam dobre wina są.

— Dobre wina?... Powiadasz?...

— Ja tam nie piłem, boć nas na wina nie stać; my wódkę pijem.

— Wódkę?... No, patrzcie państwo! A skądżeż ty o winie u Potrzebskiego wiesz?

— Słyszałem panie, słyszałem od takich, co codzień tam piją, a i lubią dobre wina pić! Pan wie, nasza służba taka, że człowiek wszędzie wlezie i między pany też i wszystko usłyszy, więcej niż kto drugi, bo pany na nas patrzą ot tak, jakby na wiatr. Jest człowiek, stoi, słucha, a i nie ma człowieka. Mówią też pany przy nas, czegoby przy innym nie powiedzieli.

— Aha, rozumiem, rozumiem — mruczał Czerski. — I powiadasz, żebym ja tam też poszedł.

— Ja tak radzę, bo myślę, że pan wino lubi i widzę, jako co pan szczery pan jest, sam się napije, a może i kogo potraktuje?

— Aha, kogo potraktuje... Dobre to może, dobre, tylko...

— Pan się, widzę, w kompanię złą popaść boi — rzekł woźny.

— Oj to, jakbyś zgadł, przyjacielu! Nie lubię ja, widzisz, z każdym pić. Rozumiesz, czasem człowiek człowiekowi nie para...

— Czegóżby ja nie miał rozumieć, panie, czegóżby nie.

— A no, widzisz! Dlatego ja też tobie wolę dać jeszcze na wódkę...

(Dokończenie nastąpi).

Rada państwa.

Wiedeń. W Izbie posłów w dalszym ciągu dyskusyi nad ugodą zabrał głos poseł Kuranda (radca ministeryalny w Wiedniu, niemiecki postępowiec) i wyrażał przekonanie, że także w r. 1917 gospodarcza wspólność z Węgrami będzie utrzymana.

Pos. Iro (wszechniemiec) występuje przeciw ugodzie, twierdzi, że tylko dworska polityka rządu utrzymuje obie połowy monarchii w łączności. Stawia wniosek przejścia do porządku dziennego.

P. Marcin Soukoup (właściciel dóbr w Czechach; niemiecki agraryusz) zwraca się stanowczo przeciw madyarskiemu imperyalizmowi, który zmierza do bezwzględnego wytępienia wszystkiego, co nie madyarskie.

P. Franciszek Soukoup (czeski socyalista) omawia obszernie ucisk narodowościowy na Węgrzech, a szczególnie ucisk Słowaków. Trzymilionowa ludność nie ma ani jednej szkoły średniej, ani fachowej, nie mówiąc już o szkołach wyższych. W szkołach średnich na Węgrzech uczą się języka francuskiego i angielskiego, a nigdzie nie ma nauki języka słowackiego. Uczniom słowackim nie wolno na ulicy rozmawiać z rodzicami po słowacku, gdyż zaraz otrzymują od dyrekcyi szkoły *consilium abeundi*. Narodowy ucisk Słowaków na Węgrzech doszedł punktu kulminacyjnego. (Głosy wśród Rusinów: W Galicyi jest tak samo! Żywe protesty Polaków.) W końcu p. Soukoup przemawia za zaprowadzeniem powszechnego prawa głosowania na Węgrzech.

P. Szpaczek (czeski agraryusz) domaga się lepszej opieki ze strony rządu nad chowem koni.

P. Wassilko oświadcza, że Rusini stoją na stanowisku autonomii narodowościowej i dopóki w Galicyi nie nastąpi zmiana na ich korzyść, dopóty nie mogą głosować za koniecznościami państwowemi. Rusini nie życzą sobie ugody, bo ugoda nie jest koniecznością państwową, lecz życzeniem Korony i leży w interesie dynastyi.

P. Głąbiński, polemizując z wywodami p. Wassilki, oświadcza, że Koło polskie domaga się sprawiedliwej i bezstronnej administracyi w Galicyi. Jeśli się gdzie dzieją nadużycia, to powinny być z całą surowością zbadane i ukarane. Koło polskie głosować będzie za wnioskami komisyi ugodowej, bo widzi w nich jedyny sposób uregulowania stosunku politycznego i ekonomicznego z Węgrami, i nie chce brać na siebie odpowiedzialności za te stosunki, jakie wytworzyłyby się w razie odrzucenia przez parlament wniosków komisyi ugodowej. Będziemy głosowali za ugodą, aby dać ją państwu i narodom Austryi, ponieważ widzimy w niej konieczność polityczną i jeden z najważniejszych czynników powagi i potęgi wielkiej monarchii, oraz możność stanowienia samym o sobie. (Żywe potakiwania na ławach polskich). Nowa ugoda jest wprawdzie traktatem handlowym, ale zawsze przynosi zespolenie ekonomiczne i polityczne obu państw w sposób trwały, a podnieść należy, że dziś sprawy ekonomiczne odgrywają ważną nadzwyczaj rolę, tak przy politycznych związkach państw, jak i przy konfliktach. Ścisłe stosunki polityczne między państwami więdną, a nawet schną, jeśli nie ożywia ich deszcz wzajemnego życia ekonomicznego. My Polacy, jak tego dowodzą najnowsze wydarzenia w Prusiech i Rosyi z nieszczęsną częścią naszego narodu, jesteśmy narodem bardzo uczciwym, rozporządzając swojem politycznem doświadczeniem, trwamy przy zasadzie, że nietylko w interesie pokojowego rozwoju ludów w Austryi, ale w interesie całej Europy, koniecznem jest, aby Austrya była państwem ekonomicznie i politycznie silnem, i decydowała w stosunkach międzynarodowych. (Potakiwania Polaków). Przy tej zasadzie chcemy trwać, choćby względy na nasz chwilowy interes ekonomiczny mogły nas ze stanowiska czysto polskiego zwracać w innym kierunku. Nie chcemy dopuścić do tego, aby Austrya na wypadek ekonomicznego rozdziału z Węgrami miała okupywać korzyści ekonomiczne ze strony państw sąsiednich przez uszczuplanie swojej samodzielności politycznej. (Żywe potakiwania Polaków).

Żyjemy w czasach, w których państwa najpotężniejsze opanowane są chęcią zdobyczy, a przeżyte już, jakby się zdawało, w starożytności pojęcie prawa pięści i przemocy znów przychodzi do wziętości i znaczenia. W fakcie, że ugoda tylko na 10 lat została zawarta, widzimy moment słabości, który także niestety w kierunku politycznym może mieć skutki. Natomiast traktat ten ma tę rzeczywistą zaletę, że jest szczery i wolny od przymusu, a przez tę zaletę odróżnia się nowa ugoda od dotychczasowej. Jest to dziś duchem czasu, że wszystkie narody dążą do uzyskania jak największej samodzielności i swobodnego samorządu, lub też chcą się tem od innych narodów wyróżnić. Jeżeli mimo tego trzy związki cłowe zawarte w ostatnich 40 latach między Austryą a Węgrami, mają znamię pewnego przymusu i nieufności, należy to przypisać grzechowi pierworodnemu, jaki popełniono przy tworzeniu dualizmu, wskutek czego musiano odtąd przyjmować wszystkie już poprzednio zawarte umowy. W tej przymusowej sytuacyi tkwi niewyczerpane źródło obustronnych podejrzeń, zdolnych zamącać stosunki między obu państwami.

Traktat obecny zawarty został w sposób, umożliwiający wszechstronne zbadanie i osądzenie poszczególnych postanowień. Wolność jest zawsze lepszym doradzcą i silniejszą podstawą do nawiązywania trwałych stosunków, aniżeli przymus. Spodziewamy się też, że traktat ten przetrwa okres 10letni, na który jest zawarty i że obie reprezentacye ludowe, jeżeli zbadają jego polityczne i ekonomiczne znaczenie, same oświadczą się za przedłużeniem tego okresu.

Mówca omawia poszczególne postanowienia ugody, podnosi z uznaniem, że rządowi powiodło się uzyskać pewne cenne koncesye na polu ekonomicznem i finansowem. Traktat zawiera również pewne braki i luki, których usunięcia pragnąłby mówca w najbliższej przyszłości; zwłaszcza zaś przy zawieraniu nowej ugody. Do braków tych należy także ta okoliczność, że kolej koszycko-bogumińska nie jest jeszcze upaństwowiona. Należy ubolewać, że nie skorzystano ze sposobności. Byłoby ponownym błędem, gdyby także w tej sprawie cofnięto się przed trudnościami, jakie mogą ewentualnie się wyłonić i chciano sprawy tej poniechać. Mówca zarzuca, że rząd nie potrafił zastrzedz sobie wolnej ręki co do ustanawiania sposobu monopolu soli i tytoniu, jak to uczynił na polu innych podatków spożywczych. (Żywe potakiwania Polaków). Najbiedniejsza ludność w najbiedniejszym kraju jest w tem interesowana, aby ceny soli zostały zniżone i aby ustanawianie tych cen było w mocy Austryi, a nie było związane koniecznością zgody Węgrów. (Żywe potakiwania).

Należy przyjąć z zadowoleniem, że sprawa taryfowa została rozwiązana w duchu traktatu handlowego z Niemcami. Mówca musi jednakże podnieść, że nasza produkcya wymaga większej życzliwości ze strony zarządu austryackich kolei, i że ze względu na możliwość inwazyi węgierskich produktów konieczne są odpowiednie zarządzenia na przyszłość. Rząd z pewnością dokonał dzieła trudnego i pełnego zasługi; przez zawarcie ugody jednakże spełnił rząd tylko pierwszą połowę swego zadania; czeka go spełnienie drugiej połowy zadania, która wymaga pokonania niemniejszych trudności i pracy. Nie należy mianowicie zapominać, że rząd węgierski otrzymał w ugodzie cenne koncesye, które Węgrom ułatwiają wolną konkurencyę na targach austryackich, a w szczególności wtargnięcie do serca ekonomicznego, do Wiednia, węgierskich wyrobów. Jest więc obowiązkiem rządu austryackiego i wymaga tego także rozum polityczny, aby umożliwić krajom austryackim tę walkę konkurencyjną z produktami węgierskimi. Dlatego należy wydać wszelkie zarządzenia w tej mierze, a w pierwszej linii należy rozpocząć budowę kanału Dunaj-Odra, którego budowa już przed kilku laty została ustawodawczo zapewniona, jednakże do dziś nie zdołała wyjść ze stadyum badań.

Oczekujemy, że nowy minister handlu, jak to jest jego obowiązkiem, w sposób lojalny przystąpi do przeprowadzenia ustawy o budowie kanałów. (Żywe potakiwania Polaków). Spodziewamy się dalej, że galicyjski i bukowiński przemysł cukrowy dozna ochrony przez stosowne zarządzenia taryfowe przed importem cukru, wolnego od surtaksy. (Potakiwania Polaków). Myśl, poruszoną w komisyi, aby mimo zawarcia ugody rozpocząć natychmiast rokowania z rządem węgierskim w sprawie zniżenia cen soli przyjmuje Koło z zadowoleniem. (Potakiwania Polaków). Koło polskie żąda jednak jeszcze i tego, aby rząd austryacki jeszcze przed ukończeniem rokowań wszystko zarządził, aby ceny soli mogły być zniżone. (Oklaski Polaków). Jest także konieczne, aby galicyjski chów bydła i świń doznał skutecznej ochrony przed zawleczeniem chorób zakaźnych z Węgier. W tym celu należałoby zaraz przystąpić do reorganizacyi spraw weterynaryjnych, przedsięwziąć odpowiednie pomnożenie personalu weterynaryjnego. Postanowienia o kontroli chorób zakaźnych nie powinny istnieć tylko na papierze, bo gdyby te zarządzenia okazały się nieodpowiednie, wynikłoby największe niebezpieczeństwo dla austryackiego chowu nierogacizny i bydła. Według mego i Koła polskiego przekonania traktat, zawarty teraz z Węgrami, dopiero po przeprowadzeniu wszystkich dla ochrony przemysłu potrzebnych zarządzeń nietylko pod względem politycznym, ale i ekonomicznym, okaże się dobrym, a mamy nadzieję, że wyjdzie to na korzyść ludności. (Gromkie oklaski, brawa, mówca odbiera gratulacye).

Książę Auersperg (niemiecki agraryusz) oświadcza, że będzie głosować przeciw ugodzie.

Obrady przerwano i posiedzenie zamknięto.

Wiedeń. Na posiedzeniu komisyi nietykalności poselskiej p. Liebermann referował sprawę wydania posła Kolessy sądowi trembowelskiemu za niedozwolone urządzenie pochodu publicznego. Po wyjaśnieniu p. Liebermanna, że „pochód" ten powstał stąd, że ludność Trembowli wyszła na dworzec celem powitania p. Kolessy, a następnie tłumnie odprowadziła go do mieszkania, komisya uchwaliła odmówić żądaniu wydania posła Kolessy, a do wniosku na pełną Izbę dodać wyrazy oburzenia, że sądy występują z tego rodzaju skargami.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin. Poseł x. Skowroński składa mandat poselski. Izba przystępuje do dalszej dyskusyi nad ustawą o stowarzyszeniach.

P. Bindewald (partya reformy) oświadcza, iż zapatruje się bardzo sceptycznie na § 7 projektu ustawy, zakazujący używania innych języków oprócz niemieckiego, gdyż poddaje on zgromadzenia pod względem językowym pod zupełną samowolę władz.

P. Waterle (Alzatczyk) oświadcza, iż godzi się na dopuszczenie kobiet i osób młodocianych na zgromadzenia polityczne, ale § 7 nie nadaje się do przyjęcia. Rzeczą niesłychaną jest, aby pewną część obywateli ze względu na ich język ojczysty, wykluczano wprost z życia politycznego. Mówca nie życzy sobie, aby rząd kierował się w tej mierze życzliwością, lecz przepis prawny powinien dozwalać na używanie na zgromadzeniach publicznych obywatelom niemieckim ich języka ojczystego.

P. Spahn (centrum) wyraża nadzieję, że komisya znajdzie jakieś odpowiednie rozwiązanie w sprawie § 7. Wśród robotników chrześcijańskich projekt ten wywołał wielką niechęć.

P. Legien (socyalista) występuje przeciw § 7, oświadcza, że skutkiem tej ustawy tak wzmoże się polityczna agitacya, jak z powodu polityki antypolskiej.

P. Chrzanowski podnosi, że § 7 projektowanej ustawy uczyni dla Polaków iluzoryczną całą tę ustawę o stowarzyszeniach. Cały nasz umysł i uczucia zwracają się przeciw temu, co się teraz przedsiębierze w Niemczech. Cały świat zwrócił się również przeciw zakazowi używania języka ojczystego w Niemczech. Ustawa ta chce ludność polską pozbawić jej praw: jest to i nieprawne i nieludzkie. Projekt ustawy stworzy stosunki, o jakich dotychczas nie czytano w historyi świata. Wszystkie argumenty, przytaczane na poparcie projektu tej ustawy, jak np. dążności wrzekome Polaków do oderwania się od Niemiec, są w całej swej pełni bezpodstawne. Jako obywatele pruscy i obywatele państwa niemieckiego, trwamy silnie przy naszej narodowości i języku ojczystym. O stworzeniu innych granic dla cesarstwa marzą inni, np. wszechniemcy, ale my nigdy nie łączyliśmy rządu niemieckiego z temi marzeniami wszechniemców, możemy więc wymagać, aby rząd niemiecki nie łączył nas z wszechpolską agitacyą, która może gdzieś zagranicą występuje, ale nie wśród nas.

Parlament przyjął wniosek zamknięcia dyskusyi. W głosowaniu (głosami bloku) odesłano projekt ustawy o stowarzyszeniach i zgromadzeniach do komisyi, złożonej z 28 członków.

Co i o czem piszą.

Od pewnego czasu obiegają w sferach politycznych pogłoski, że rozmaici wybitni członkowie stronnictwa wszechpolskiego dopną już niebawem zamierzonego i upragnionego celu i otrzymają rozmaite posady w ministerstwach i w kraju. Ludzie, którzy stale utrzymywali, że stronnictwo wszechpolskie powinno się właściwie nazywać „stronnictwem karyerowiczów", kiwają na to smutnie głowami i mówili: „Niestety, sprawdziły się nasze przepowiednie". My wszakże dotąd jeszcze nie chcemy wierzyć, żeby tak marnie ugrzęzło w błocie stronnictwo wszechpolaków. Nie mieliśmy nigdy o nich dobrego wyobrażenia, o ile rzecz dotyczy rozumu politycznego; zawsze uważaliśmy ich za dyletantów i frazesowiczów, ale od dyletanctwa do karyerowiczostwa jest jeszcze pewna przestrzeń. Dzisiaj z żalem musimy zapisać to, co w artykule: „Przez mandat do urzędu" pisze wiedeński korespondent *Dziennika polskiego* w liście datowanym z 9 grudnia.

Onegdaj rozeszła się w Izbie poselskiej pogłoska, jakoby poseł Sikorski powołanym być miał na szefa sekcyi w ministerstwie robót publicznych. Prof. Sikorski, jak zapewniają, jest w zakresie budownictwa wodnego uznaną powagą. Gdyby więc z katedry krakowskiej powołany został na wysoki urząd państwowy, kraj przywitałby to z pewnością nader przychylnie i cieszyłby się, że tak ważna placówka zajęta została przez wybitną siłę polską. Ale zgoła inaczej przedstawiałaby się rzecz, gdyby p. Sikorski, nie z katedry dostał się na tę placówkę, ale z ławy poselskiej. Jest to kwestya zasadnicza i nie o osobę idzie, ale o zasady, a jeśli wymieniam specyalnie p. Sikorskiego, to dlatego właśnie, że pogłoska o jego nominacyi pono się nie sprawdza. Ale nie sprawdza się, jak twierdzą wtajemniczeni dlatego tylko, że w Kole polskiem jest więcej kandydatów do posad urzędniczych z których jeden drugiego ubiega. Zajmowanie posad urzędniczych przez posłów, a przy pomocy wpływów klubowych, jest rzeczą bezwarunkowo zdrożną. Trudno zaiste pojąć odwagę cywilną tych panów, którzy ubiegając się o mandat, sumitowali się wobec wyborców i zaklinali, jako że jedynie *salus rei publicae* na oku mają i wszystkie siły na usługi współobywateli oddadzą, a ledwie, że mandat zdobyli, pierwszą chociażby niekoniecznie prostą drogą zmierzają do zajęcia wysokich posad urzędniczych. Wszystkie napuszyste frazesy, obietnice i zaklęcia, ledwie że przebrzmiały, okazują się liczmanem.

Bez żadnych zastrzeżeń przyznać należy, że każdy poseł ma prawo aspirowania do fotelu ministeryalnego. Ale z tą samą stanowczością potępić wypada zabiegi o posady urzędnicze. Rząd, któryby okazał się wobec takich zabiegów powolnym, wziąłby na siebie ciężką odpowiedzialność za niechybną przyszłą dezorganizacyę machiny państwowej. W konstytucyjnem państwie, gdzie ministrowie tak często się zmieniają i dziś ten jutro inny prąd polityczny bierze górę, jedynie biurokracya daje niejaką gwarancyę, że owe zmienne prądy polityczne pozostaną bez wpływu na administracyę i sądownictwo, a istniejące ustawy wykonywane będą zawsze tak samo i zawsze z całą ścisłością. Gwarancya ta musiałaby zachwiać się, gdyby zakorzeniła się praktyka, że każdy chwilowo zwycięski prąd polityczny wyciska swoje piętno na biurokracyi, nagradzając członków swego stronnictwa urzędniczemi posadami. Rozumie się, że przy takim systemie i kwalifikacya kandydata rozważanąby była może bardziej z politycznego, aniżeli z rzeczowego stanowiska.

Prawda, mamy w Wiedniu, szczególnie w niektórych dykasteryach za mało urzędników polskich i słusznie dążymy do pomnożenia ich liczby; ale wśród biurokracyi krajowej nie brak sił wybitnych, któreby mogły z pożytkiem dla kraju i państwa w Wiedniu pracować, a sukurs z kół poselskich nie jest ani potrzebnym, ani właściwym. W Kole polskiem, niestety, tylu nagromadziło się kandydatów na posady urzędnicze, że jakkolwiek brzmi to paradoksalnie, stanowią już przeszkodę dla starań o pomnożenie polskich sił urzędniczych w Wiedniu. Mało kto bowiem ma dziś odwagę do poparcia starań o kreowanie jakiejś nowej polskiej posady w Wiedniu, bo obawia się, że nie sprawie ogólnej się przysłuży, ale osobistej potrzebie tego lub owego posła.

Być może, że pozory do pewnego stopnia mylą, ale faktem jest, że w kuloarach Izby słychać co chwila, iż poseł X zostać ma szefem sekcyi, poseł Y radzcą ministeryalnym, poseł Z otrzymać ma tytuł „hofrata" itd. bez końca. Najskuteczniejszem zaprzeczeniem tym pogłoskom będzie, jeśli minie rok jeden, drugi i trzeci, a żaden z posłów polskich nie zamieni mandatu na posadę urzędniczą. O ile zaś idzie o rychłe oczyszczenie Koła od uwłaczających podejrzeń, to najbardziej wskazanem byłoby, gdyby prezes Koła polskiego p. Głąbiński zechciał jasno i stanowczo oświadczyć, że prezydyum Koła nietylko takich dążności nie popiera, ale je wręcz potępia. Za takie oświadczenie byłby mu kraj szczerze wdzięczny.

* *
*

Podczas słynnego protestu przeciw ustawom antypolskim rządu pruskiego, cała Izba posłów w austryackiej Radzie państwa solidaryzowała się z owym protestem, z wyjątkiem jedynie pięciu wszechniemców i klubu ukraińców. Wszechniemcy hałasowali i wrzeszczeli w sali, a ukraińcy poszli na galeryę i stamtąd niektórzy podobno gwizdali, inni biernie przyglądali się tej demonstracyi antypruskiej. Naturalnie wszystkim nasuwało się pytanie, dlaczego klub ukraiński tak ostentacyjnie zerwał solidarność słowiańską? Że nienawidzi on Polaków, to wiadomo wszystkim, ale przecież ta nienawiść do Polaków nie może go skłaniać do miłości do rządu, który wchodzi na drogę nieuczciwych ustaw i prześladuje w swojem państwie żywioł słowiański. Przecież Wielkopolanie nie zrobili nic złego Rusinom galicyjskim, a znowu Polacy, lubo w Galicyi walczą z Rusinami, to przecież w Rosyi zawsze stają po stronie Rusinów i popierają wszystkie kulturalne cele narodu małoruskiego. Więc cóż mogło skłonić klub ruski do zachowania się w sposób wykluczający Rusinów z tego zastępu, w którym się znaleźli wszyscy Słowianie, bo i Czesi i Słoweńcy i Kroato-Serbowie i Rosyanie, a także Rumuni, Włosi i wszyscy uczciwi Niemcy?

Odpowiedź na to pytanie przynosi dzisiaj *Dziennik Poznański*. Opowiada on co następuje:

Ruskie stronnictwo ukraińców w Galicyi ma nie zasadnicze, ale materyalne, albo mówiąc wyraźnie — czysto pieniężne powody ku temu, że — jedyne w świecie słowiańskim z pruską hakatą sympatyzuje!

Mianowicie mają swe źródło prusofilskie sympatye radykałów ruskich w Galicyi w układzie z hakatą co do emigracyi zarobkowej ruskich włościan z Galicyi do Niemiec. Ukrainofilski „Narodnyj komitet" we Lwowie utrzymuje w porozumieniu z hakatą pruską agenturę emigracyjną w pruskim Szląsku — dawniej w Nowym Bieruniu (Neu Berun) koło Oświęcimia, a obecnie przeniesioną do Katowic, która kieruje sprowadzaniem ruskich robotników z Galicyi do Prus i ma taki układ, że o ile zdoła sprowadzić większą ilość przydatnych do tamtejszych wymagań robotników ruskich o tyle mają być rugowani z Niemiec robotnicy polskiej narodowości, pochodzący z Galicyi, aby zrobić miejsce wolne „für die deutschfreundlichen Ruthenen". Pracodawcy płacą naturalnie odpowiednią prowizyę od głowy na rzecz agencyi. Część tej prowizyi idzie na utrzymanie biur agencyi i na wynagrodzenie kierownika jej, xiędza Iwana Hanickiego w Katowicach, który — jak wiem od osób bardzo dobrze poinformowanych — zebrał już na tem stanowisku ładny majątek, a druga część dochodów z prowizyi za dostarczonych robotników ruskich do Prus idzie na rzecz partyjnego funduszu ukrainofilskiego — na tak zwany „fundusz bojowy „Narodnego komitetu" we Lwowie, ustanowiony dla zwalczania Polaków.

Z tego źródła były np. pokrywane w znacznej mierze koszta tegorocznej kampanii wyborczej stronnictwa ukraińskiego. Nie można przeto dziwić się, że posłowie, do tej partyi należący, którzy wybór swój mają do zawdzięczenia zasilanemu z Prus „funduszowi bojowemu" Narodnego komitetu, wystrzegają się z największym respektem, ażeby czemkolwiek nie narazić się pruskiej hakacie!...

* *
*

Znana, wielce utalentowana powieściopisarka, panna Michalina Domańska, zatrzymała się, w podróży swojej po rivierze francuskiej w Monte Carlo, nie poprzestała jednak na wrażeniach, jakich mogło jej dostarczyć zwiedzenie tylekrotnie już opisywanego domu gry, lecz robiła wycieczki do okolicznych miejscowości, zwłaszcza w góry, tam, gdzie nikt prawie nie jeździ i — rzec można — *„odkryła"* dwie prześliczne wioski La Turbie i Ezé, które bardzo malowniczo opisuje w wychodzącej w Warszawie *Gazecie codziennej*.

Oto co tam czytamy:

Gdy słońce zapada za szczytami Alp, wówczas na niebie różowem wysuwają się dwie czarne sylwotki na wierzchołku La Turbie: kościół o wysmukłych wieżycach i wieża cesarza Augusta, zbudowana niegdyś przez Rzymian, jako wojenna strażnica.

Chcąc się tam dostać, trzeba wsiąść do zębatej kolejki idącej z Monte-Carlo do La Turbie. Pierwsza stacya — to przedziwny Riviera-Palace, hotel-willa, zbudowany już w górach nad Monte-Carlo, posiadający *la plus belle rue de tout le littoral*, oraz ogrody i urządzenia wewnętrzne przewyższające wszystko, co istnieje w tej krainie wyrafinowanego komfortu i przepychu.

Zatrzymajmy się chwilę na tarasach kwiecistych Riviera-Palace. Zapach róż i hyacentów odurza, ze szklanej halli, gdzie wśród krzewów rozstawione stoliki do *five o'clocku*, płyną łkające, namiętne tony skrzypiec cygańskiej orkiestry i targają ludzkim akordem bólu i szału ciszę słodkiej, szczęśliwej przyrody.

Przed nami — bezmiar świetlany morza, bez granic, bez końca. Przy brzegu matowej barwy turkusu przybiera dalej głębsze, przejrzystsze tony lazuru, aż ginie w srebrnawych blaskach horyzontu, zlewając się z roziskrzonem niebem. Na lewo ku Włochom i wschodowi, góry o konturach zaokrąglonych, a barwach pastelowych, tulą się w błękitne welony mgły. U stóp ich biała Mentona, bliżej bukiet pinii, rzucony na fale — Cap-Martin. Bezpośrednio pod nami Monte-Carlo, kunsztowna, wycackana sylwetka Kasyna na tle morza, linie wytworne klombów i alei ogrodów, palmowe szpalery. Leci stamtąd szum niewyraźny, oddech gorączkowy... Na prawo ku zachodowi podłużna skała, wysunięta w morze, a na niej stary, ciasny gród — Monaco, strzeżony przez dumne Tête de Chien.

Pomiędzy Monaco a Monte-Carlo zatoczka jak płat turkusowego aksamitu, a na niej yachty i parowce niby zabawki dziecinne.

Zapomnieć się tu można w kontemplacyi — lecz tu nie cel podróży. Jedziemy dalej.

Zaraz za ogrodami Riviera-Palace otaczają nas zupełnie dzikie góry, usiane szarymi głazami i szarymi gajami oliwnymi, gdzieniegdzie na łagodnym stoku płat zielonej runi i różowobiałe obłoki moreli, brzoskwiń i migdałów w kwieciu. Uderzającą jest ta nagła pustka, cisza i dzikość przyrody po Monte-Carlo i Riviera-Palace.

Wspinamy się wyżej i wyżej, niemal prostopadle, mijamy stacyjki zgubione w górach, aż dojeżdżamy do kresu kolejki — La Turbie.

Szeroki oddech z Alp, których śnieżne szczyty lśnią na horyzoncie, wilgotny powiew z morza, otchłań lazuru u stóp, otchłań lazuru nad głową — jakieś wniebowzięcie między niebem a morzem, jakiś wzlot w przestworza — oto pierwsze wrażenie, gdy się znajdujemy u wyjścia z kolejki, na szczycie La Turbie. A dalej: „Była góra, na niej zamek olbrzyma..." jak w bajce. Zamek zburzyły wieki, w gruzach zamieszkało liczne pokolenie karłów — i tak powstała wioska La Turbie, strzeżona przez dumną wieżę cesarza Augusta.

Czarne czeluście w starych zamkowych murach, często bez okien, to izby, a raczej oddzielne domy wioski. Wąziutkie przesmyki, arkadą u góry połączone — to ulice, z których każda posiada swą nazwę. A jakże! Jest nawet i plac, a na nim trzy rzeczy niezbędne szanującej się wiosce francuskiej *jeu de boules, café i coiffeur*. Pomimo tej cywilizacyi nowożytnej placu, wioseczka wygląda jak odgrzebana średniowieczna Pompea. Tchnie pleśnią wieków, tchnie też smutkiem nędzy wśród rozradowanej, hojnej, wspaniałej przyrody. O nędzy mówi chciwość małych nieproszonych ciceronów, o przepysznych czarnych oczach, z których każdy mógłby służyć jako model malarzowi. Nędzą zieją nory w murach, siedziby mieszkańców. A jednak to wszystko razem wzięte tak pełne charakteru, tak szlachetne jakąś przeszłością zamierzchłą, majaczącą w mgłach, odgadywaną, że błądziłoby się bez końca po dziwacznych łamanych uliczkach, wśród szczątków potężnych murów.

Kościół, którego sylwetkę podniebną widać w Monte-Carlo na zachodnich zorzach, zapadły w ziemię, ciemny, rozbrzmiewa w tej chwili pasyjnemi pieśniami. Popołudnie niedzielne i wielkopostne; więc kościół przepełniony, głównie kobietami. Trzymane w ręku świeczki oświetlają jakimś tragicznym blaskiem poważne, wcześnie zwiędłe twarze i czarne, namiętne, południowe oczy. Kwiaty pleśni na odwiecznych murach wyrosłe...

Z Turbie do Ezé jedziemy już powozem — białym podniebnym szlakiem La Corniche. Czarowna La Proge, która zdaje się wieźć w bajeczne krainy, to jedno z niewielu dzieł napoleońskich, które trwają. Uczepiona u stoku gór, między promiennym oceanem a uśmiechniętem niebem, dziś już nie pochodom Wielkiej Armii służy, ale popisom samochodów. Co chwila ostry dźwięk przerywa marzącą ciszę i zapach benzyny zabija woń alpejskich ziół i kwiatów, rozkosznie omdlewających w słońcu. Na głębokim lazurze w dole widać liczne czarne plamy: to flota z Villefranche odbywa manewry. Czasem huk wystrzału wstrząsa skałami i długiem echem toczy się wśród gór.

W Ezé d'en haut, które składa poprostu kilka białych domków, opuszczamy Cornichę i powóz i pieszo schodzimy w rozkoszną, pachnącą, cichą dolinkę, gdzie szemrze potok, gdzie kwitną brzoskwinie, gdzie zielenią się pólka nie większe od obrusa, gdzie w oliwnych gaikach śpiewają nawet ptaki, rzecz tu rzadka.

Na końcu tej słodkiej dolinki, dzika, niedostępna skała, dźwigająca na szczycie orle gniazdo — Ezé.

Stajemy zdumieni. Jakim mizantropom, jakim prześladowanym od losu i ludzi przyszła ongi myśl dzika i wspaniała zbudować tu sobie siedlisko?

Na razie trudno zrozumieć, jak dostać się na ten cypel, ostro wznoszący się w górę. Wązka, kozia ścieżka ze stopniami wykutymi w skale ofiaruje się nas doprowadzić.

Ezé to powtórzenie La Turbie, tylko znacznie dziksze, bardziej zapatrzone w chmury, znacznie starsze, owiane czarem średniowiecznych zapasów, gigantycznych walk, poezyi trubadurów... Wszystko to unosi się jak mgła wspomnień koło szczątków starych murów, ukrytych pod zwojami bluszczu, koło śladów baszt i tarasów na samym szczycie, skąd wzrok pławi się i tonie w błękitnej nieskończoności, zawisa nad promienną otchłanią niby ptak pijany własnym lotem i przestrzenią. Gdzieniegdzie niespodziana rozpadlina i przepaść bluszczem wysłana. A wśród tych ruin odwiecznych gnieździ się w towarzystwie biedy i nędzy ludek górali, rzucający pospołu z bluszczem cień życia na tę martwotę... Przez otwory w murze, które są oknem, wyglądają kobiety czarnookie, snują się wśród ruin trzęsący się staruszkowie, biegają dzieci, chodzą kozy żywiące dzieci, i osły dźwigające pracowicie w górach bezleśnych zbierane wiązki chrustu. Bo Ezé jest wioską posiadającą i *mairie*, i kościół, i szkołę — i 50 mieszkańców! Niema tu tylko wcale mężczyzn w sile wieku, poszli wszyscy w świat za zarobkiem, bo szara skała żywi tylko kozy — i to skąpo. Opuszczamy wreszcie te podobłoczne i średniowieczne krainy, ażeby powrócić na „brzeg lazurowy" — na obiad w Monte-Carlo, na wieczór w Kasynie. Obiecują nam, że w przeciągu półtorej godziny, pieszej oczywiście wędrówki znajdziemy się na dole, na wybrzeżu i na stacyi elektrycznej kolejki. Ale tylko po drodze zostawimy obuwie na głazach i ostrym żwirze. *„Quand vous serez en bas vous n'aurez plus de chaussures, voilà!"*

Cóż jednak robić? Godzimy się z tą perspektywą.

I oto idziemy kozią ścieżynką która gwałtownie w dół spada, brzegiem głębokiego jaru, z którego płynie szklany szmer potoku; idziemy po szarych głazach, wśród upajającej woni ziół alpejskich, przepojonych słońcem, syconych morskim oddechem — i w ten cichy wieczór oddających woń swą dziką, przedziwną jak westchnienie szczęścia z przepełnionych serc.

Cisza... cisza niezrównana gór — tylko nieustanny jęk potoku, który śpieszy po kamieniach, chłodny i przeczysty, ażeby zagubić się w ciepłem, w szumiącem, w błękitnem morzu... Zmierzch przejrzysty, słodki, południowy otula pieszczotliwie jak miękka, wonna gaza. Droga wciąż w dół spada, a morza i wybrzeża wciąż jeszcze nie widać. Błądzimy trochę, zgubieni wśród jednostajnych szarych zboczy. Spotykamy jakąś starą czarownicę, zbierającą zioła, która nam wskazuje drogę i pyta zaraz chciwie:

„Vous n'auriez pas un „chou" (sou)?

— *Non* — odpowiadamy umyślnie.

— *C'est dommage!* — wzdycha z rezygnacyą.

Rozstępują się w końcu skały, zjawiają się pinie, zakochane w fali i miłośnie ku niej nachylone — i słychać szum znany, najmilszy, mówiący głębokie i tajemnicze rzeczy zasłuchanej duszy...

Już morze, już stacya, już tramway elektryczny i samochody...

Za pół godziny Monte-Carlo...

Żegnajcie, zrujnowane orle gniazda — wyniosłe odosobnione od tego życia, co u stóp wam kipi, wiecznie zapatrzone w nieskończoność morza i nieba, zadumane o tem, co na zawsze minęło!..

KRONIKA.

Lwów 12 grudnia.

Bankiet w celu uczczenia zasług długoletniego prezesa, dra Józefa Wereszczyńskiego, odbędzie się dnia 14 grudnia 1907, o godz. 8-ej wieczorem w Kole literacko artystycznem.

Nadzwyczajnie zajmująca wiadomość nadchodzi z Warszawy. Oto władze tamtejsze otrzymały rozkaz z Petersburga wystąpić stanowczo przeciw nawoływaniu bojkotowania towarów pruskich. Na skutek tego rozkazu prokuratorya warszawska rozpoczęła konfiskować dzienniki z artykułami pisanymi przeciw Prusom.

Do wiadomości tej dodać należy, że pisma rosyjskie przeważnie zachowują dotąd milczenie w sprawie ustaw antipolskich.

† **Antoni Abgar Jaegermann**, szef dyrekcyi gal. funduszu propinacyjnego, zmarły onegdaj w naszem mieście, należał do najzdolniejszych prawników w kraju, a przytem był człowiekiem ogromnie pracowitym, rozumnym, sumiennym i niezwykle dobrym i uczynnym, więc też pozostawia po sobie żal i jako niezrównany urzędnik i jako wzorowy obywatel. Do służby politycznej wstąpił był w roku 1873, po świetnem ukończeniu studyów prawniczych. Jego nadzwyczajne zdolności, wyjątkowa gorliwość i sumienność w pracy zwróciły zaraz na niego uwagę przełożonych i dopomogły mu do przebycia niższych stopni karyery w krótkim stosunkowo przeciągu czasu. Po ośmioletniej słu-

żbie, odbytej naprzód w namiestnictwie, potem w stanisławowskiem starostwie, wreszcie w biurze prezydyalnem namiestnictwa, powołano ś. p. Jaegermanna do służby w ministerstwie spraw wewnętrznych, a ówczesny namiestnik Alfred hr. Potocki, rozstając się ze znakomitym urzędnikiem, nie szczędził mu słów najgorętszego uznania.

Już po 3 latach wrócił ś. p. Jaegermann z Wiednia jako starosta i objął kierownictwo urzędu naprzód w Tłumaczu, potem w Stanisławowie.

Ale najwydatniejszą a zarazem całemu krajowi znaną działalność rozwinął zmarły na stanowisku referenta krajowej dyrekcyi funduszu propinacyjnego, które objął w r. 1889, jako radzca namiestnictwa, następnie radzca dworu.

Znalazłszy się wobec nader skomplikowanego zadania, tem dlań trudniejszego, że poprzednia służba administracyjna nie mogła mu dać odpowiedniego przygotowania fachowego, dowiódł w całej pełni swoich rzadkich zdolności i zapału do pracy. Świetne wyniki jego działalności na tem polu, gdzie szło o ważne interesy ekonomiczne kraju, powszechnie są znane. Doskonały urzędnik administracyjny, umiał przedzierżgnąć się w znakomitego znawcę ekonomii i skarbowości, i — jeżeli nie wyłącznie — to przecież przedewszystkiem jego zasłudze przypisać trzeba nadzwyczajne rezultaty, osiągnięte przez zarząd funduszu propinacyjnego. Dosyć powiedzieć, że majątek tego funduszu, który z końcem roku 1889 wynosił zaledwie siedm i pół miliona koron, dosięgnął w r. 1906 sumy blisko czterdziestu czterech milionów. To też, gdy podczas obrad sejmowych nad sprawą propinacyi w r. 1888 wyrażano obawy, że umorzenie długu propinacyjnego przyniesie deficyt, którego ciężar spadnie na fundusz krajowy, Dyrekcya funduszu propinacyjnego mogła kilka lat temu pochlubić się zapowiedzią takiego rezultatu, że z końcem r. 1910 cały dług propinacyjny, wynoszący przeszło 124 milionów koron, zostanie umorzony, a nadto pozostanie na rzecz funduszu krajowego nadwyżka 24 milionów koron.

Ale nie tu kończą się zasługi ś. p. Jaagermanna. W r. 1898 podczas pamiętnego runu na galicyjską Kasę Oszczędności, ustanowiony rządowym komisarzem w Kasie, przyczynił się w największej bodaj mierze do tego, że zarządzenia, wydawane z całą świadomością trudnego położenia, a przeprowadzone z żelazną energią, uratowały Kasę, a zarazem i kraj od nieobliczalnej katastrofy finansowej.

Zmarły był synem radzcy apelacyjnego Franciszka Jaegermanna i Maryi z Abgarowiczów, a ożeniony był z Antoniną Abgarowiczówną, która już przed paru laty umarła. Ś. p. Jaegermann osierocił czworo dzieci, trzech synów i jedną córkę.

Zbiory miejskiego Muzeum przemysłowego powiększyły się w ostatnim czasie wskutek następujących darowizn i depozytów: Ś. p. Stanisław Męczyński z Kijowa zapisał dla zbiorów cenną kolekcyę polskiej porcelany z dawnych fabryk w Korcu, Baranówce, Glińsku, Nieborowie i i., złożoną z 48 sztuk. — Dr Piotr Hubal-Dobrzański, c. k. starosta, deponował majolikową płaskorzeźbę z XV wieku, kasetkę podróżną okutą z XVIII wieku i talerzyk porcelanowy zdobny malowidłem z młodocianego okresu Jacka Malczewskiego. — Pan Zygmunt Modzelewski, z gubernii kijowskiej, deponował w zbiorach Muzeum serwis porcelanowy z fabryki Sèvres z połowy XIX wieku.

Zarząd miejskiego Muzeum przemysłowego z tem większą wdzięcznością notuje ten tyle pocieszający objaw, ile że w ostatnich czasach wypadków darowizn notować nie mogliśmy niestety wcale. Podnieść przytem należy, iż, o ile muzea czeskie, węgierskie i niemieckie opierają głównie swój byt i rozwój na publicznej ofiarności, to nasze Muzeum skazane jest niemal wyłącznie na opieranie się na skromnych własnych funduszach. Pewna zaś część naszej publiczności uważa miejskie Muzeum przemysłowe tylko za... jak najkorzystniejsze miejsce sprzedaży wartościowych okazów przemysłu artystycznego.

Ostrzeżenie przed emigracyą do Północnej Ameryki ogłasza ministeryum spraw wewnętrznych. Wskazuje ono na to, że obecna ogromna stagnacya w przemyśle amerykańskim pozbawiła zarobku setki tysięcy robotników. Z nich wiele tysięcy emigrantów z Europy powraca obecnie masowo do ojczyzny. Ci zaś, którzyby obecnie z Europy emigrowali do Ameryki, narazіliby się niewątpliwie na los nader smutny. Dlatego należy każdego jak najgoręcej ostrzedz przed zamiarami emigracyi do Ameryki Północnej.

Zamach samobójczy. Przybyły z Rosyi izraelita Józef Lipschütz strzelił wczoraj do siebie na dworcu głównym w zamiarze samobójczym i zranił się bardzo ciężko w skroń. Przewieziono go do szpitala powszechnego. Powód samobójstwa na razie nieznany.

Przejechany przez pociąg Na linii kolejowej między Lwowem a Sichowem pociąg, wracający wczoraj do Lwowa o wpół do drugiej w nocy, przejechał młodego człowieka, bruneta, elegancko ubranego, w żółtych rękawiczkach, liczącego dwadzieścia parę lat. Z papierów znalezionych przy nim stwierdzono, że pochodzi z Rumunii, z tego zaś, że kapelusz i parasol leżały odłożone na boku, dość daleko od toru, wnioskować można, że nie zaszedł tu nieszczęśliwy wypadek, lecz że młodzieniec popełnił samobójstwo.

W sprawie wiecu młodzieży akademickiej przeciw wydziałom teologicznym na uniwersytetach, otrzymujemy od dwóch słuchaczy filozofii pp. dra Mieczysława Orłowicza i Romana Stupnickiego, którzy stanowili prezydyum zgromadzenia, sprostowanie, w którem na podstawie paragrafu 19 ustawy prasowej żądają skonstatowania, że nie byli to sami ateiści i socyaliści na wiecu, lecz uczestnicy rozmaitych wierzeń politycznych. Następnie, że między zwołującymi to zgromadzenie studentami był tylko jeden socyalista, że nie uchwalono oburzenia dla Czytelni akademickiej za to, że jej wydział wstrzymał się od wzięcia udziału w zebraniu, że na wiecu było bardzo dużo młodzieży narodowo-demokratycznej i że liczba wszystkich akademików, którzy przybyli, wynosiła 965.

W liceum p. Maryi Zagórskiej uczciły dziś wychowanki zakładu setną rocznicę urodzin Wincentego Pola. Uczenice klas wyższych wysłuchały wykładu profesora J. Pietrzyckiego „O poezyi Pola i stosunkach jego z Mickiewiczem".

Łagodny wyrok. Z Przemyśla nam donoszą, że tam stawał przed sądem przysięgłych parobek Jakób Matusiak, oskarżony o to, że trzymiesięczne swe dziecko zamordował w sposób bestyalski. Wziął je za nogi i głowę rozbił o stół. Powodem nienawiści jego do tego dziecka była ta okoliczność, że przypuszczał, iż ono nie jest jego. Trybunał skazał go tylko na trzy lata więzienia.

Urząd gminny w Radymnie powziął jednogłośnie uchwałę, potępiającą projekt antypolskich ustaw w Prusiech i wzywającą Koło polskie do rozwinięcia odpowiedniej akcyi przeciwdziałającej.

Sprawa Dobrodzickiej. Najwyższy trybunał delegował sąd obwodowy w Wadowicach do rozpatrzenia tej sprawy.

Oczernianie Lwowa. Charakterystycznem jest to zjawiskiem w naszem mieście, że my zawsze skłonni jesteśmy źle o niem sądzić. Wszystkie nasze urządzenia i wszystko wogóle co mamy we Lwowie, uważamy za coś złego. Lada pogłoska wystarczy, abyśmy gotowi byli uwierzyć, że w mieście naszem dzieją się najgorsze rzeczy. Do tego bezmyślnego pessymizmu, zastępującego u nas patryotyzm lokalny, ożywiający mieszkańców innych miast, Lwowianie już się przyzwyczaili i ujemnych sądów o naszem mieście nie biorą bardzo seryo. Lecz fatalne są skutki tego pessymizmu, gdy echa jego odbijają się za granicą naszego kraju i tam wyrabiają o jego stolicy jak najgorsze sądy.

I tak niedawno parę za sensacyą goniących dzienników tutejszych wypuściło w świat potworną a zupełnie nieprawdziwą wiadomość o torturach, uprawianych rzekomo w lwowskiej policyi; świeżo zaś zniesławił nas radny dr. Adam, opowiadając na Radzie miejskiej, jakoby w miejskiem muzeum przemysłowem w barbarzyński sposób pokrajano karton Wyspiańskiego. Wiadomość ta okazała się zupełnie nieprawdziwą. Lwów się tem nie zdziwił, bo przyzwyczaił się do paszkwilów i przeszedł nad tą sprawą do porządku dziennego, zapominając, że sprawa ta wywoła echa poza granicami Galicyi.

Tymczasem w dziennikach warszawskich czytamy pod takimi np. tytułami ironicznymi jak „Kulturalny Lwów" wymierzone przeciw nam niezwykle cierpkie zarzuty, że jesteśmy barbarzyńcami, abderytami i t. p., skoro mogliśmy tak barbarzyńsko obejść się z dziełem artystycznem.

W Warszawie pewno nikt nawet nie przypuszcza, że cała ta wiadomość kompromitująca nasze miasto, oparta była na jakiejś plotce, której znaczenia dodała tylko bezprzykładna lwowska lekkomyślność w paszkwilowaniu własnego miasta.

Z teatru. W Kołomyi rozlepiono na rogach ulic kartki z doniesieniem, że trupa teatru miejskiego we Lwowie przyjedzie tam i da „Wesołą wdówkę". Wiadomość ta wstrząsnęła miastem do żywego. Wszystko, co żyje, rzuciło się kupować bilety. Kiedy już w ciągu jednego dnia rozkupiono wszystkie bilety, pojawiło się nowe doniesienie, że nie trupa lwowska, ale paru artystów, wchodzących w skład trupy lwowskiej, przyjedzie i kilka aryj solowych, jakoteż duetów, zaśpiewa. Naturalnie nastąpiła konsternacya wśród publiczności i wiele osób zaczęło się zgłaszać po odbiór pieniędzy. Wskutek doniesienia jednego z pism lwowskich, że artyści ci byli otrzymali od swojej dyrekcyi pozwolenie na pojechanie do Kołomyi i danie tam przedstawienia, dyrekcya teatru komunikuje nam, że nigdy nie udzielała artystom lwowskim pozwolenia na wystawianie „Wesołej wdówki" nietylko w Kołomyi, ale w żadnem z miast na prowincyi. Jedynie pp. Kosińskiemu i Miłoszy udzielonem zostało pozwolenie na urządzenie w dniu 10 bm. w Kołomyi „Wieczorku humorystycznego".

Charakterystyczne. Z jakiegoś powodu policya zrobiła rewizyę w kufrach hrabiny Tarnowskiej, siedzącej teraz w więzieniu w Wenecyi i przekonała się ku wielkiemu swojemu zdumieniu, że dama ta posiadała kilkadziesiąt książek i broszur pornograficznej treści, jakoteż mnóstwo rycin pornograficznych.

Służba pocztowa w Wiedniu postanowiła rozpocząć od jutra bierny opór.

Strejk niewiast. Panie wiedeńskie uchwaliły w celu złamania wyzysku rzeźników przestać kupować mięso i naznaczyły jako termin rozpoczęcia strejku dzień wczorajszy, z tem, że strejk ma trwać aż do przyszłej środy. Z Wiednia telegrafują, że wczoraj w samej rzeczy ogromnie mało sprzedano mięsa.

„Zielony balonik". W Krakowie istnieje przy ulicy Floryańskiej jakaś knajpa nocna, w której modernistyczna młodzież zbiera się dla oddawania hołdu Bachusowi. Oprócz picia alkoholu kultywuje ona także bardzo niewybredną poezyę. Tymi dniami wyszedł tomik tych wierszyków p. t. „Zielony balonik". Żeby dać czytelnikom wyobrażenie, jakiego rodzaju są te wstrętne wiersze, przytoczymy tu dwie strofy paszkwilu na nasz naród, figurujące na czele tomiku. Oto one:

„...I nasz naród przy pomocy nieba
W potędze kilka wieków trwał.
Gdzie go tylko nie było potrzeba,
Wszędzie się polski husarz pchał.

. . . .

W końcu już nawet niebu to zbrzydło,
Już nas Opatrzność miała dość —
I rzekł Pan Bóg: wytracę to bydło,
Bo już patrzeć na nich bierze złość".

Wierzyć się wprost nie chce, żeby zwyrodnienie do takich dochodziło szczytów.

Franciszek Coppé, znakomity poeta francuski, jeden z największych z drugiej połowy XIX stulecia, leży w agonii. Z Paryża nam telegrafują, że lada chwila należy się spodziewać zgonu.

Z kolei. Z dniem 1 stycznia 1908 r. zmienia się w obrębie c. k. Kierownictwa ruchu w Czerniowcach na kolei lokalnej Pożoritta - Louisenthal-Kopalnia dotychczasowa nazwa stacyi Louisenthal Kopalnia na Fundul-Moldowi (Louisenthal-Handal (a przystanek Fundul-Moldowi na Louisenthal (Handal).

Chorwaci przeciw Rosyi. Wychodzący w Zagrzebiu chorwacki dziennik *Obzor* zamieścił artykuł występujący przeciw uwielbianiu Rosyi oficyalnej, jako patronki Słowiańszczyzny. „Słowianie — powiada autor artykułu — powinni poznać tę prawdę, że Rosya oficyalna, jak przedtem, tak i teraz, pozostawała i pozostaje pod ogromnym wpływem odwiecznych wrogów Słowiańszczyzny... naród rosyjski zaś ani nie zna Słowiańszczyzny, ani się nią nie zajmuje. Więcej znajomi i bliżsi są Rosyanom Grecy i Rumuni, jako prawosławni, niż Chorwaci lub Czesi. Sympatyzują z Serbami i Bułgarami, jako ze współwyznawcami, lecz nie jako z pobratymcami. Naród rosyjski nie ma pojęcia o jakiejś idei słowiańskiej, ani też nie odczuwa bynajmniej jej potrzeby." Dalej autor artykułu zwraca uwagę, że innym narodom słowiańskim nie byłoby w politycznej organizacyi z Rosyą lepiej, niż jest dziś Polakom. Skoro Rosya sama nie umie, czy nie chce załatwić należycie kwestyi polskiej, muszą ją do tego nawoływać i przeć inni Słowianie, mając w tem własny zarazem interes. Trzeba dać „silny impuls", bo tam w Rosyi, „sieką część naszego ciała". Inteligencya słowiańska winna przeto jawnie a dobitnie manifestować swe sympatye dla Polski „wobec Rosyi, narodu rosyjskiego i całego świata. Wielki czas, żeby ustało kokietowanie z Rosyą!"

Artykuł kończy się wezwaniem do urządzania po całej słowiańszczyźnie odczytów i zgromadzeń w sprawie polskiej, ażeby zwrócić na nią uwagę obradującej dumy.

Temperatura dnia 10 grudnia o godz. 7-ej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 5, we Lwowie + 3, w Tarnopolu + 2, w Czerniowcach + 12, w Wiedniu + 7, w Salcburgu + 2, w Gracu + 9, w Pradze + 4, w Tryeście + 7, w Abbazyi + 8, w Raguzie + 12, w Budapeszcie + 5, w Berlinie + 4, w Hamburgu + 6, w Monachium + 4, w Zurychu + 5, w Genewie + 7, w Lugano + 2, w Anglii + 6, w Paryżu + 9, w Biarritz + 14, w Nizzy + 10, w północnych Włoszech 8, we Florencyi + 9, w Rzymie + 10, w Neapolu + 13, w Palermo + 16, w Madrycie + 14, w Sztokholmie — 5, w Petersburgu — 8, w Wilnie + 1, w Warszawie + 3, w Moskwie — 1, w Kijowie + 1, w Odessie + 4, w Serajewie + 3, w Belgradzie + 5, w Bukareszcie + 3, w Sofii + 3, w Konstantynopolu + 11, w Atenach + 13. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 2 R. w poł. + 5 R. Bar. 765. Spada. Pogodnie.

Pomiędzy małżonkami.

Mąż. Dla świętego spokoju ustępuję...

Żona. Ale sobie nie wyobrażaj, żeś ty rozsądniejszy.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś: „Carmen," opera Bizeta. Występ Bel Sorel i A. Dianni. — W piątek „Szkoła" Kaweckiego. — W sobotę popołudniu „Car Fiodor Iwanowicz" Tołstoja, wieczorem „Żydówka" Halevy'ego. — W niedzielę o godz. 12 w południe „Poranek ku uczczeniu 100-nej rocznicy urodzin Wincentego Pola", o godz. 3-ej popoł. „Hamlet" Szekspira, o godz. wpół do 8-ej wieczór „Traviata", opera Verdi'ego. — W poniedziałek „Szkoła" Kaweckiego. — We wtorek „Cyrulik Sewilski," opera Rossini'ego. — We środę „Cenzor moralności" Nikorowicza.

Z Filharmonii. P. Helena Morsztynówna, której koncert odbędzie się w poniedziałek, dnia 16go grudnia, łączy przy nadzwyczajnej technice energię jakiejby mógł pozazdrościć niejeden mężczyzna. Zdrowa natura odbija się najwyraźniej w jej grze. Hrabianka Helena Morsztynówna jest warszawskiem dzieckiem. Rozpoczęła naukę muzyki w 7mym roku życia u prof. Strobla.

„The Empire Vio" dzisiaj i codziennie przedstawienie kinematograficzne o godz. 7½ w sali Belle-Vue przy ul. Karola Ludwika.

„Excelsior," kinoteatr w Filharmonii. Program od 7—13 grudnia 1907. Częśc I. Neapol i wybuch Wezuwiusza. Podróż do krainy śniegów i lodów. Walka światowych atletów. Tajemnice hypnotyzmu. Rozwój kostyumów i strojów kobiecych. List pośpieszny. Przygody młodego Juliusza Verne. Część II. Igrzyska japońskie. Porwana przez rozbójników morskich. Zwierzyniec w „Jardin des plantes". Noc księżycowa na morzu. Co się biednej śwince zdarzyć może. Część III. „Potęga miłości" (dramat grecki). Straszny maszynista. Zabawna przygoda z deską. Podróż astronoma do gwiazdy. Bilety nabywać można przy kasie w Filharmonii codziennie o godz. 9—12 i od 3—6, oraz wieczorem od 7-ej. Garderoba 10 h. W sobotę, niedzielę i święta po cenach zniżonych. Początek o godzinie wpół do ósmej wieczorem. Popołudniowe o godz. 4.

Colosseum Hermanów od 1 do 15 grudnia. Miss Gertrudy „Cudowna grota," wspaniała baśń fantastyczna, z przepyszną wystawą i efektami świetlnymi. — The 3 Brooklyns, najznakomitsi muzykalni ekscentrycy. — La belle Milly, znakomita subretka i tancerka. — „Przeciwny skutek," farsa w 1 akcie R. Krenna. — „Rozbójnicy morscy," najpiękniejszy i najnowszy obraz Vitographu i serya mówiących fotografii. — 10 wspaniałych atrakcyj. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4-tej i 8-mej.

Z izby sądowej.

Lwów, 12 grudnia.

(Ojcobójstwo).

Przed sądem przysięgłych toczy się od wczoraj rozprawa przeciw Pelagii Romanow, chłopce z Krasowa, i jej mężowi Fedkowi, oskarżonym o zamordowanie ojca Pelagii, Zochora Podlewskiego. Morderstwo miał spełnić Fedko, lecz popchnęła go do tego jego żona, a wyrodna córka zamordowanego. Żywiła ona oddawna nienawiść do ojca, lecz dała folgę tym uczuciom dopiero wtedy, gdy już ojciec zapisał jej i jej mężowi cały swój majątek. Wtedy już nie mając obawy o wydziedziczenie poczęła się nad ojcem w niegodziwy sposób znęcać. Nie było prawie dnia, żeby z ojcem nie wszczęła kłótni, a przed kilku laty nawet przygotowała dla niego truciznę, lecz wówczas mąż przeszkodził jej w spełnieniu tej zbrodni.

Dnia 27 września b. r. kiedy Podlewski siedział sam z córką w chacie, rozpoczęła znowu z nim kłótnię, poczem rozjuszona pobiegła do karczmy po męża, żeby raz zrobił z ojcem porządek. Mąż poszedł z nią do chaty, porwał siekierę i zadał starcowi kilka ciosów, poczem powalił go na ziemię, przygniótł kolanami i począł dusić. Gdy myśleli, że ojciec już nie żyje, wyszli przed chatę i poczęli się naradzać, co teraz mają robić. W trakcie tego Pelagia zajrzała przez okno do izby i z przerażeniem zauważyła, że ojciec jeszcze oddycha. Wówczas chwyciła męża za rękę i prosiła go: „Idź popraw, bo ojciec jeszcze żyje".

W czasie śledztwa oboje przyznali się do zbrodni, lecz winę składali wzajemnie na siebie. Fedko mówił, że Pelagia uderzyła ojca siekierą, ona zaś twierdziła, że było przeciwnie. Również na rozprawie trzymają się tej samej taktyki. Świadkowie opowiadają tylko o strasznem pożyciu córki z ojcem, a także jeden z nich słyszał słowa, mówione przez Pelagię do męża: „Idź i popraw, bo jeszcze żyje!"

Dzisiejsze całe przedpołudnie wypełniły mowy obrońców oskarżonych, adwokatów dra Kulikowskiego i dra Lauba.

Trybunał postawił sędziom przysięgłych 4 pytania; po dwa dotyczące Fedka Romanowa i jego żony Paraśki, którą akt oskarżenia nazywa Pelagią. — Pierwsze z obydwóch tych par pytań dotyczy morderstwa, drugie zabójstwa z tem zastrzeżeniem, że dokonanego na osobie, wobec której oskarżeni pozostawali w stosunku tzw. przez ustawę szczególnego zobowiązania, a to dlatego, że zamordowany był ojcem, względnie teściem swoich zabójców i że obdarował ich całem swojem mieniem.

O wpół do 1 z południa rozpoczął przewodniczący p. prez. Przyłuski swoje resumé, w którem przedstawił sędziom przysięgłym wyniki śledztwa i rozprawy. Wskazał więc przedewszystkiem na widoczną kłamliwość zeznań obojga oskarżonych. Następnie na to, że wprawdzie na ubraniu Fedka znaleziono ślady krwi zabitego, których na ubraniu Paraśki nie wykryto, lecz za to za Fedkiem przemawia to, iż żaden ze świadków nie zeznał, jakoby między Fedkiem a zabitym jego teściem panowały jakieś niesnaski, natomiast wielu świadków stwierdziło, że Paraśka pałała ku ojcu wprost dziką nienawiścią, pod której wpływem nawet przed jakąś starą babą snuła potworne fantazye na temat, w jaki to ona okrutny sposób zamorduje kiedyś swego ojca, jak da mu takiej trucizny, że się od niej ciało jego rozpadnie itp. Przytem Paraśka, która obecnie wypiera się wszelkiego udziału w zbrodni, przyznała się przed żandarmami, że podczas gdy Fedko borykał się z jej ojcem, ona zadała ojcu dwa cięcia siekierą.

O godzinie wpół do 2 popołudniu udali się sędziowie przysięgli na naradę.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 10 grudnia.

(Z). Na targu berlińskim zaostrzyła się sytuacya, gdyż eskont prywatny zrównał się już tam niemal zupełnie z urzędową stopą banku państwowego, wynoszącą, jak wiadomo, 7½%. Wobec tego, że z końcem roku zapotrzebowanie gotówki jest z reguły ogromne, nie ma nadziei, aby te stosunki mogły poprawić się w najbliższej przyszłości, przeciwnie należy być przygotowanym na to, że jeszcze bardziej się pogorszą.

Prezydent niemieckiego banku państwowego dr. Koch, który przez lat ośmnaście stał na czele tej instytucyi i bardzo oględnie nią kierował, podał się do dymisyi, a miejsce jego zajmie prezes instytucyi „Seehandlung" Haveland, o którego zdolnościach bankierskich nikomu nic niewiadomo.

Nacisk na kursa, wychodzący z Berlina, uwidocznił się także na tutejszym targu i prawie wszelkie papiery zamknięto niższymi kursami.

Po raz pierwszy od wielu tygodni jest dziś do zanotowania obniżenie się cen zboża na rynkach zarówno austryackich jak i węgierskich. Wynosi ono w pszenicy i życie po 20 halerzy na 50 kilogramach.

Z exposé finansowego, wypowiedzianego przez ministra Kokowcewa w dumie rosyjskiej, wynika, że rząd rosyjski będzie zmuszony zaciągnąć pożyczkę w wysokości co najmniej 195 milionów rubli, gdyż tyle wynosi niepokryty deficyt preliminarza nadzwyczajnych wydatków. W Paryżu sądzą, że jeżeli do wiosny nastaną na targach pieniężnych normalne stosunki, to sfinansowanie tej nowej pożyczki rosyjskiej nie będzie przedstawiało zbyt wielkich trudności.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU"

(Depesze poranne).

Budapeszt. Aby złamać opozycyę chorwacką, rząd zwołał sejm chorwacki, mniemając, że tym sposobem posłowie wchodzący w skład sejmu węgierskiego, a będący zarazem posłami sejmu chorwackiego, wrócą do Zagrzebia i nie będą mogli prowadzić obstrukcyi w sejmie węgierskim w Peszcie. Tymczasem posłowie chorwaccy uchwalili rozdzielić się. Połowa ich pojedzie do Zagrzebia, a ze dwudziestu paru pozostanie w Peszcie i będzie prowadziło tam w sejmie obstrukcyę przeciw ugodzie. To ich postanowienie zaostrzyło sytuacyę w wysokim stopniu. Zwłaszcza, że prezydent Justh, który od miesiąca już nie przewodniczy, bo nie zgadza się z metodą sprzeczną z regulaminem, a polegającą na odbieraniu chorwackim posłom głosu, oświadczył, że już dalej nie może znieść tego, żeby zastępujący go wiceprezydenci stale odbierali chorwackim posłom głos za to, że mówią po chorwacku; że więc zamierza albo złożyć prezydenturę, albo sam będzie przewodniczył i będzie pozwalał Chorwatom mówić po chorwacku.

Wczoraj z tego powodu odbywały się konferencye partyi koalicyjnej z prezydentem ministrów Wekerlem na temat co dalej począć? Istnieje bowiem obawa, że i ustawa upełnomocniająca rząd do ugody nie zostanie przed 1 stycznia uchwalona.

(Depesze popołudniowe)

Ottawa. Rząd polecił telegraficznie swym przedstawicielom w Europie prosić, aby nie zachęcano do emigracyi do Kanady podczas tej zimy.

Sofia. Dzisiejszej nocy zabito strzałami z rewolweru znanych przywódzców rewolucyjnych Borysa Sarapowa i Garwanowa. Mianowicie w chwili, gdy Sarapow odprowadzał do drzwi Garwanowa, który był u niego gościem, nadbiegł z ulicy jakiś Macedończyk i obu położył trupem.

Moskwa. Aresztowano komitet socyalno-demokratyczny.

Odesa. Z rozkazu dowódzcy wojsk oddano pod sąd wojenny za udział w buncie 50 żołnierzy pułku brzeskiego.

Łódź. Z powodu przechowywania i rozpowszechniania proklamacyj skazano Berka Steinera na dożywotnie osiedlenie, Józefa Dąbrowskiego na dwa lata więzienia, Stefana Chęcińskiego na dwa lata, Józefa Wasilewskiego na 8 miesięcy, Józefa Różyckiego na 2 lata.

Kijów. Polskie Tow. gimnastyczne w Kijowie wytacza redaktorowi *Kijewlanina* proces o oszczerstwo.

Londyn. Przy odjeździe ze stacyi Charing Cross (w Londynie) cesarz niemiecki w przemówieniu do lorda mayora Londynu rzekł: „Pragnę w ręce Pańskie złożyć wyrazy wielkiego zadowolenia, jakie odczułem z powodu przyjęcia, urządzonego dla mnie w Guildhall, a zarazem wyrazić obywatelom Londynu moją radość z powodu wspaniałego przyjęcia, jakie zgotowali przy tej sposobności cesarzowej i mnie".

W odpowiedzi na zapytanie lorda mayora dodał cesarz: „Zdrowie moje bardzo się poprawiło. Pobyt w Londynie sprawił mi wielką radość".

Rada państwa.

Wiedeń. Komisya nietykalności poselskiej uchwaliła wydać posła Budzynowskiego sądowi.

Wiedeń. Odczytano pismo sądu krajowego karnego we Lwowie z prośbą o wydanie p. Breitera z powodu obrazy czci.

Między wnioskami są: wniosek p. Onyszkiewicza o zaprowadzenie czwartej klasy na kolejach państwowych, x. Szpondra o zaliczenie Jaworzna do 3 klasy dodatków aktywalnych, pp. Löwensteina i Zarańskiego o zaliczenie Drohobycza do wyższej klasy dodatków aktywalnych.

Interpelacye wnieśli między innymi: p. Lieberman w sprawie używania konsulatów austro-węg. do celów rosyjskiej policyi i naruszenia międzynarodowego prawa przytułku przez c. k. władze w Galicyi; p. Wójcik w sprawie wyborów gminnych w Rudawie (pow. chrzanowski); p. Breiter w sprawie uregulowania płac służby, zajętej przy starostwach.

Izba przystąpiła do dalszej rozprawy nad ugodą.

P. Luksch (niem. lud.) oświadczył, że głosować będzie przeciw ugodzie, ponieważ nie uwzględniono w niej interesów agrarnych. Wyraził zapatrywanie, że właściwie nie rząd z rządem powinny były prowadzić rokowania co do ugody, lecz parlament z parlamentem.

Budapeszt 12 grudnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 13·36—13·37, na październik 11·32—11·33; żyto na kwiecień 12·50—12·51, na październik 10·30—10·31; owies na kwiecień 8·63—8·64, na październik 0·00—0·00; kukurudza na maj 7·51—7·52. Rzepak na sierpień 17·00—17·10. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: silne. — Pogoda: mgła.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 12 grudnia.

Marki 117.82, renta majowa 96·30, węgierska renta koronowa 93·00, akcye: austr. zakł. kredyt 632·50, węg. zakł. kred. 750·50, anglobanku 291·00 unionbanku 530·50, bankvereinu 514·00, länderbanku 408·00, kolei państw. 668·50, lombardy 150·50, akcye kolei Elbethal 000·00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 407·50, alpiny 583·75, Rima Muranyi 513·75, prag. T. żel. 2368·00, losy tureckie 181·00 ruble 253.50 Usposobienie: spokojne.

Warszawa. Listy zastawne 4½% Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem 89.30, zaś 4% 81.60. Listy zastawne 5% m. Warszawy 89.45, takież 4½% — 82.95.

5% renta rosyjska 1906 r. 89.00.

Lwów 12 grudnia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jassy po 400 kor. 550 — do 556 —. Banku hipotecznego po 400 kor. 560·00 do 570·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 400 koron 400.— do 500 —. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 103·—110.—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·60 do 110·30 4 i pół proc. los. w 50 lat 99·00 do 99·70, 4 proc. los. w 60 lat 93·50. do 94·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99·80 do 100·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 94·00 do 94·70.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·00 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 96·00 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 93·60 do 94·30.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.50*, 7.25, **8.55**, 9.45 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5.40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15* **7.05***, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.03, **2.32**, 7.24* 11.35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6.30*.
Do Sambora: 6.00, 9.0, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.26, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

59)

Śledztwo starej panny.

CZĘŚĆ TRZECIA.

Kobieta w szarej sukni.

(Ciąg dalszy).

— Na to niema sposobu, miss Oliver. Jesteś jedyną, która może świadczyć. Choćbym ja cię nie wstrzymał, policya nie będzie tak pobłażliwą. Dlaczego nie chcesz wyznać nazwiska tego człowieka, którego ręka wyciągnęła szpilkę z twego kapelusza i...

— Dość! — zawołała — dość. — Zabijcie mnie! Więcej znieść nie mogę! Zwaryuję, jeżeli mi pan będzie o tem wspominał. Czuję już budzącą się we mnie grozę tej strasznej chwili. Zamilcz pan. Błagam cię w imię nieba, zamilcz!

To nie była komedya, którą przed nami odgrywała. Była widocznie pastwą śmiertelnego udręczenia. Agent nawet był pod wpływem przesilenia, które wywołał; przez chwilę pogrążył się w milczeniu, ale potrzeba zabezpieczenia się od popełnienia nowego błędu zmusiła go przemówić.

— Chcesz poświęcić się, aby ocalić winowajcę. To do niczego nie doprowadzi, miss Oliver; prawda musi zawsze wyjść na wierzch. Wierzaj memu doświadczeniu. Zaufaj mnie, bo ja cię lepiej rozumiem, niż myślisz.

Ale ona słuchać nie chciała.

— Nikt mnie nie pojmuje. Ja sama się nie rozumiem. Wszystko, co wiem, to, że nikomu się nie zwierzę. Nikt mnie do mówienia nie zmusi.

Odwróciła głowę, zanurzywszy ją w poduszce.

Dla każdego innego głos młodej dziewczyny i ruch towarzyszący mu byłby stanowczy, ale p. Gryce posiadał wielką cierpliwość. Czekał, aby się nieco uspokoiła, następnie powoli przemówił:

— Czy nawet w takim wypadku, w którym milczenie więcej ci szkody przyniesie, niż mówienie? Czy nawet wtedy, gdy ludzie myśleć będą — nie mówię o sobie, moje dziecko, bo jestem twoim przyjacielem — że jesteś winną zabójstwa tej kobiety, którą widziałaś padającą pod okropnym ciosem, a której pierścionki miałaś w swojem posiadaniu?

— Ja?!

Nie można się było pomylić na widok przerażenia, zdziwienia, przestrachu i wstydu, jakiemi była przejęta, ale nie dodała ani słowa do jedynego, jakie wymówiła, a pan Gryce widział się zmuszonym mówić dalej.

— Świat, czyli dobrzy i źli ludzie uwierzą w to. On postara się by wierzyli; mężczyzni nie są zdolni do tego stopnia poświęcenia, co kobiety.

— O Boże, Boże!

Był to raczej szept, niż jęk, a trzęsła się tak silnie, że łóżko zadrżało pod nią. Ale nie odpowiedziała nic na prośbę zawartą w jego spojrzeniu, tak, że musiał cofnąć się nie osiągnąwszy upragnionego rezultatu.

Po paru minutach przemówił znowu, tym razem ze smutkiem.

— Niewielu mężczyzn zasługuje na takie poświęcenie, a zbrodniarz nigdy. Ale kobieta nie liczy się z tem, jakkolwiek powinna liczyć się. Jeśli jeden z braci jest winien, to wzgląd na niewinnego powinien zmusić panią do wymienienia imienia zbrodniarza.

Nawet te słowa zdawały się przejść po niej bez wrażenia.

— Nie wymienię żadnego imienia — rzekła.

— Znak, ruch jeden wystarczy.

— Nie uczynię go.

— W takim razie Howard ma być skazany?

Odpowiedział głuchy jęk.

— A Franklin ma żyć dalej wolny?

Starała się nie odpowiedzieć, a słowa cisnęły się na usta. Dałby Bóg, żebym więcej nie widziała takiej walki w życiu.

— Będzie, jak Bóg chce. Nie mogę nic powiedzieć — i opadła na łóżko prawie nieprzytomna.

Pan Gryce nie starał się więcej wpłynąć na nią.

XXXV.

Punktualnie o pół do czwartej.

— Jest ona bardziej nieszczęśliwą, niż złą — rzekł pan Gryce, gdyśmy schodzili ze schodów. Niech pani bacznie zwraca na nią uwagę, bo ona w tym stanie może sobie co złego zrobić. Za godzinę, najdłużej za dwie przyszlę pani kobietę do pomocy. Czy może pani przez ten czas tu pozostać?

— Całą noc nawet, jeśli pan chce.

— To musi pani ułożyć z miss Althorpe. Jak tylko panna Oliver będzie mogła wstać, mam pewien projekt, który przypuszczam, że dopomoże nam do odkrycia prawdy. Muszę wiedzieć, którego z tych dwóch ludzi ona chce ocalić.

— Więc pan myśli, że nie ona zabiła panią Van Burnam?

— Myślę, że cała sprawa jest jedną z najbardziej tajemniczych z jakiemi policya nasza miała do czynienia. Jesteśmy pewni, że zamordowana kobieta była panią Van Burnam, że ta kobieta była obecna przy zbrodni i że skorzystała ze śmierci tamtej, by zamienić ubranie, co tak skomplikowało sprawę. Ale poza tymi faktami wiemy bardzo mało, ponadto że Franklin Van Burnam zawiózł ją do Gramercy Parka i że Howard był blizko domu widziany w parę godzin potem. Najważniejszą rzeczą jest, na którego z nich spada odpowiedzialność za śmierć pani Van Burnam.

— Ona przyłożyła do tego rękę — utrzymywałam może bez złego zamiaru. Tego mężczyzna nie dokonał bez pomocy kobiety. To moje przekonanie, mimo całej sympatyi, jaką czuję dla tej kobiety.

— Nie będę się starać przekonać panią, że było inaczej. Chodzi tylko o to by wiedzieć, komu pomagała i w jakim stopniu.

— A plan pana, by to wykryć?

— Nie może być wykonany, aż wstanie. Niech więc pani ją leczy prędko; gdy będzie mogła zejść na dół, Ebenerat Gryce będzie na stanowisku, by wykonać swój plan. Przyrzekłam zrobić, co będzie w mej mocy, i gdy poszedł, zabrałam się do uspokojenia tego dziecka, jak ją nazwał, i perswadowania by zjadła coś. Czy zmiana moich uczuć dla niej, czy też znerwowanie rozmową z p. Gryce, uczyniło opiekę kobiety pożądaną dla niej, dość, że chętniej słuchała mnie niż dotąd i po chwili już leżała tak uspokojona, że aż żal mi było odchodzić, gdy przyszła dozorczyni. Chcąc pomówić z miss Althorpe, a miałam nadzieję, że ta rozmowa ułatwi mi dalsze pozostanie w jej domu zeszłam do biblioteki, gdzie też zastałam ją. Układała zaproszenia i wydawała się zmęczona i zaniepokojona.

— Widzi mnie pani w wielkim kłopocie. Liczyłam na pomoc panny Oliver w tej robocie i w innych szczegółach przygotowań, a teraz nie mogę nikogo tak nagle znaleźć by ją zastąpił, sama zaś mam tyle zajęcia.

— Niech pani mnie pozwoli pomódz, przerwałam z wesołością, jaką jej obecność budzi zawsze we mnie. — W domu nie mam ważnego zajęcia, a raz w życiu rada byłabym brać udział w przygotowaniach weselnych, to mnie obchodzi.

— Ale... — zaczęła.

Przerwałam jej znowu: Wiem, pani sądzi, że byłabym przeszkodą nie pomocą, że nawet robiąc coś, chciałabym robić według mojego pojęcia nie według pani. Jeszcze miesiąc temu byłoby to prawdą, ale w ostatnich tygodniach dużo się nauczyłam, niech pani nie pyta się w jaki sposób i jestem gotowa z wielką przyjemnością robić co i jak się pani podoba.

— Zawsze wiedziałam, że pani jest bardzo dobra — rzekła z wdzięcznością, której za skarby nie chciałabym stracić i przyjmuję pani pomoc z wielką gotowością.

To było więc zdecydowane i tak mogłam znowu pozostać na noc u miss Althorpe. O dziesiątej poszłam na górę, zostawiając w bibliotece p. Stone, który chciał koniecznie pomagać mi w robocie. We drzwiach pokoju panny Oliver spotkałam dozorczynię.

— Chce pani ją widzieć — rzekła — śpi teraz, ale niespokojnie. Zdaje mi się, że nie widziałam jeszcze równie przykrego wypadku. Jęczy ciągle, ale nie z powodu fizycznego bólu, a chwilami zrywa się z głośnym krzykiem. Niech pani słucha.

Usłuchałam i oto co posłyszałam:

— Nie chcę żyć, doktorze, nie chcę żyć. Dlaczego chce mnie pan wyleczyć?

— Ciągle tosamo powtarza. Smutne, prawda!

Przyznałam słuszność dozorczyni, równocześnie jednak myśląc czy biedactwo nie ma racyi pragnąć w śmierci wyzwolenia od swego cierpienia.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski** — Papier z fabryki Tow. akc. Braci Piałkowskich. — Z drukarni E. Winiarza.